Argentina

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK POLSKI

ADRES:
CHARCAS 433
Buenos Aires
U. T. 31 - Retiro - 7950

WYDAWCY:
„C. N. Kurjer Polski"
J. KONDRATOWICZ i B. LASECKI

PRENUMERATA:
Rocznie: $ 3.—; Półrocznie $ 1.50
Numer pojedyńczy 0.20; — Zagranicą prenumerata rocznie 1 dol. am.

ROK X. BUENOS AIRES, PAŹDZIERNIK 1944. Nr. 108.

Emigracja Polska w obronie Ojczyzny

Bohaterskie walki w Warszawie i dramatyczne wołania o pomoc generała Bora, łącznie z negatywnym w tej sprawie stanowiskiem rządu sowieckiego wywarły wielkie wrażenie na Emigracji Polskiej w Poł. Ameryce. Zareagowała żywiołowo Polonia w Argentynie, która na szeregu wieców i zebrań dała wyraz swym sentymentom patriotycznym, potępiając perfidną politykę dyktatorów bolszewickich i domagając się udzielenia niezwłocznej i skutecznej pomocy, bohaterskim obrońcom Warszawy.

Wbrew obawom ujawnionym przez osoby, nieznające nastrojów Emigracji wszystkie te dramatyczne wydarzenia nie osłabiły naszego jednolitego frontu narodowego.. Więcej! Zespoliły go jeszcze bardziej i wzmocniły naszą solidarność z rządem premiera Mikołajczyka, wystawionym na silną presję polityczną. Odwrócili się od Stalina nawet ci nieliczni polacy, którzy mu przypisywali pewną sumę dobrej woli. Z większą jeszcze pogardą Emigracja potraktowała obłudne deklaracje i odezwy grupy "komitetów polskich" w Moskwie, odgrywających niecną rolę zdrajców Ojczyzny. Tak samo na tle walk w Warszawie ujawniła się jasna i wyraźna misja tzw. "komitetów wszechsłowiańskich", tworzonych z inicjatywy moskiewskich emisariuszów w różnych krajach południowoamerykańskich. Komitety te, zakładane pod hasłem wspólnej walki narodów słowiańskich z wrogiem germańskim, nie uważały za wskazane wystąpić w obronie Warszawy ani poprzeć wołania o pomoc gen. Bora. Otworzyło to oczy pewnym zwolennikom lansowanych przez Moskwę haseł wszechsłowiańskich i zniechęciło ich definitywnie do Stalina.

Sytuacja się wyjaśniła i społeczeństwo polskie poznało dobrze po czyjej stronie są uczciwość i prawda a po czyjej zdrada i perfidia. Gdyby nie tragiczne przeżycia naszych Braci i Sióstr w Warszawie i Kraju, gdyby nie ból szarpiący serca na myśl o nowych ofiarach i mękach naszego bohaterskiego Ludu, to moglibyśmy być wdzięczni Stalinowi i jego pachołkom komunistycznym za zdemaskowanie celów ich istotnej polityki.

Bardziej, niż kiedykolwiek nasze społeczeństwo jest skonsolidowane politycznie i społecznie. Nieśmiertelny znicz patriotyzmu płonie w sercach Emigrantów Polskich, wykazujących wszystkie cnoty swego bohaterskiego Narodu. Nie załamali się oni w ogniu straszliwej próby, nie ujawnili żadnej chęci paktowania z perfidnymi, odwiecznymi wrogami Plemienia Lechickiego, nie ulegli bynajmniej roszalałej, bijącej w nich taranem argumentów „r e a l i s t y c z n y c r" propagandzie bolszewickiej, głoszącej, że jedynie pod "opieką" potężnej Rosji Sowieckiej Rzeczpospolita może powstać do nowego życia. —

Przeszła nad nami nowa burza. Nie wyrządziła ona żadnych spustoszeń i nie złamała mężnych serc polskich a zahartowała do dalszej walki w obronie nieprzedawnionych praw Rzeczypospolitej do jej historycznych ziem i niepodległego bytu. Polityczna dojrzałość Emigracji Polskiej unicestwiła wraże plany nieprzyjaciela, zadając mu walną klęskę. Zwycięstwo to odnieśli chłopi i robotnicy polscy, stanowiący rdzeń naszego społeczeństwa i będący nieodrodnymi synami wielkiego Narodu Polskiego.

T. W.

TOMASZ ARCISZEWSKI

Jeszcze w połowie lipca był w Warszawie okupowanej przez Niemców, dziś znajduje się na wolnej ziemi brytyjskiej w Londynie. W dni 7-mym sierpnia Prezydent Rzeczypospolitej mianował go swym następcą, zgodnie z propozycją podziemnego parlamentu polskiego — **Rady Jedności Narodowej** w Polsce.

Na ulicy Warszawy stały posterunki niemieckie, krążyły patrole Gestapo, sfora cywilnych szpicli i agentów rozpełzła się po mieście, wypatrując nowe ofiary — gdy nocą 18 lipca wymykał się ze stolicy siwy, sześćdziesięcioletni człowiek, którego robotnicy w Polsce znali od lat pod przybranym dawno temu pseudonimem konspiracyjnym „Stanisław". Przez pięć lat okupacji niemieckiej w Polsce stał on na czele podziemnego ruchu robotniczego, kierował jego pracą i walką o „wolność, równość i niepodległość". Zastawiali Niemcy na niego swe sieci, próbowali wpaść na jego ślady — wysiłki ich były daremne. Tomasz Arciszewski był bowiem pod opieką i strażą robotników warszawskich —cenili go, szanowali i kochali przez dziesiątki lat, to też nieznacznie przerywali misterne sieci policji i sprawnie zacierali ślady konferencyj i spotkań, odbywanych przez „Stanisława" w robotniczych dzielnicach, w ruinach zbombardowanych domów, czy też w wiejskich chałupach. Tomasz Arciszewski bezpiecznie opuścił Warszawę i przedarł się do Londynu — i niewiadomo co bardziej podziwiać: sprawność techniczną podziemnego ruchu, niezachwianą odwagę starego przywódcy P.P.S., czy wierność robotników warszawskich, którzy znali go wszyscy, napewno potrafili go rozpoznać, a nie znalazł się pośród nich nikt, kto wydałby go w ręce niemieckie.

„Stanisław" — to kość z kości i krew z krwi polskiej klasy robotniczej. Od dziesiątego roku życia pracował bowiem ciężko —ponad dziecinne siły — w fabrykach, a już jako dwunastoletni chłopiec wszedł do walki strajkowej. Odkąd w roku 1896-ym, mając lat osiemnaście, wstąpił do PPS — walka stała się jego żywiołem. Początkowo organizował robotników Zagłębia Dąbrowieckiego montował szeregi partji, przeprowadzał strajki o poprawę warunków pracy i płacy w kopalniach i fabrykach przechodził z akcji do akcji nieraz prowadząc pochody robotnicze pod czerwonymi sztandarami PPS przeciw żandarmom i kozakom. Gdy zaś policja carska deptała mu po piętach, „Stanisław" zniknął z Zagłębia, aby po pewnym czasie zjawić się na innym terenie, pod innym nazwiskiem i z fałszywymi papierami, ale zawsze z tym samym niezmiennym zadaniem: budzić robotników do walki o niepodległość Polski i socjalizm. Górnicy z Zagłębia, metalowcy Radomia, włókniarze okręgu łódzkiego, robotnicy rolni w Kutnowskim, czy w Kaliskim, pozyskanie przez „Stanisława" w szeregi partyjne, pod jego kierownictwem z biernych, nieświadomych robotników, przeobrażali się w zwartą, świadomą swych celów armię robotniczą, dążącą do niepodległej Polski ludowej. Kilkakrotnie aresztowany przez żandarmerię carską, nawet w celi więziennej „Stanisław" nie przerywał walki. Dziewięciodniowa całkowita głodówka odmowa przyjmowania przez miesiąc gotowanych posiłków, policzek, wymierzony twardą ręką Arciszewskiego naczelnikowi żandarmerii — oto środki protestu, zastosowane przez niego przeciw nieludzkiemu traktowaniu. Wracał znów, mimo nadzoru policyjnego, do nielegalnej roboty do życia bez domu, rodziny i nazwiska.

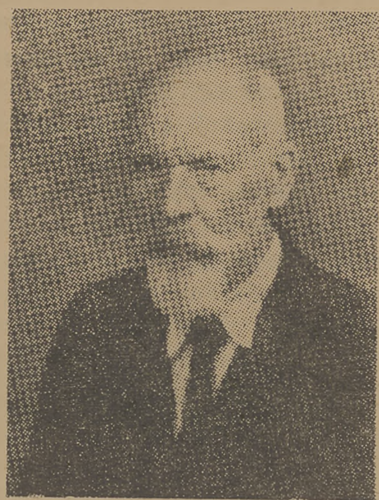
Nadeszła wojna rosyjsko - japońska i wybuch rewolucji w całym imperium carskim. „Stanisław", na wezwanie partji, usiłował przeszkodzić brance Polaków do armji carskiej, organizował opór przeciw mobilizacji, aż wreszcie stał się bojowcem, a potem komendantem sławnej Organizacji Bojowej PPS. Nie podobna wyliczyć wszystkich akcyj sabotażowych, ekspropriacyjnych, czy też zamachów na dygnitarzy carskich, w których Tomasz Arciszewski brał udział z brauningiem lub bombą dynamitową w ręce. Ale są wśród tych akcyj takie, które przeszły do historii walk o niepodległość, które opromieniła legenda i o których szła wieść od fabryki do fabryki i od kopalni do kopalni.

Instruktor Organizacji Bojowej „Stanisław" w pasażerskim przedziale wagonu kolejowego przewoził dynamit z Zagłębia Dąbrowieckiego do Łodzi. Czarne ręce górników, z dynamitu, przeznaczonego do rozbijania węgla w kopalni, odłożyły i ukryły cenny dar dla partji. Cień znienawidzonego przez robotników łódzkich Prystawa Szałatowi-

cza towarzyszył Arciszewskiemu w podróży: ile też trzeba będzie dynamitu zużyć na bombę, by położyć koniec brutalności prystawa? Arciszewski dynamit ten przewoził na sobie — przesiąkł nim do tego stopnia, że wywołało to zatrucie organizmu i przewlekłą chorobę. Ale zamach na prystawa został wykonany.

W Otwocku, pod Warszawą, w willi otoczonej lasami, mieszkał generał Margrafski, pomocnik generał - gubernatora. Bojownicy PPS wyśledzili drogi, którymi generał udawał się do biura, poznali szczegóły terenu, obliczyli możliwości ucieczki po zamachu, wreszcie po długich przygotowaniach, pewnego dnia, ukryci za drzewami z bronią w ręce oczekiwali nadjeżdżającego generalskiego powozu. Jeszcze chwila i znienawidzony za znęcanie się nad więźniami generał zapłaci życiem. Słychać coraz wyraźniej tętent koni, powóz jest już tak blisko, że lada chwila padnie rozkaz strzelania, gdy wtem komendant oddziału Tomasz Arciszewski odwołał całą akcję i powóz generała przejechał bezpiecznie obok zamachowców... Cóż było przyczyną tego niezwykłego zaniechania akcji? Na poduszce powozu, obok generała, siedziały jego dzieci; kula wymierzona w ojca mogłaby je przypadkowo trafić. Sentymentalizm? Nie! To tylko tak zawsze w „Stanisławie" żywe uczucie sprawiedliwości i rewolucyjnej wysokiej moralności: bojownicy PPS do dzieci nie strzelali. „Polowanie" na generała rozpoczęło się na nowo, znów długi okres śledzenia i obserwacji, aż wreszcie ten sam Arciszewski stanął twarzą w twarz z Markgrafskim. Tym razem był on bez dzieci — strzał „Stanisława" okazał się niezawodny.

W lutym 1907 roku zamach na urząd pocztowy przy rogu Wspólnej i Kruczej, w samym sercu Warszawy rozbrzmiał echem po całym kraju przez długie miesiące. Na czele małego oddziału b o j owego wszedł na pocztę Tomasz Arciszewski. W drzwiach budynku zawisnął czerwony sztandar i stanął w nich posterunek bojowy, a z ust Arciszewskiego padł krótki rozkaz do publiczności: „Tu Organizacja Bojowa PPS. Paść! Nie ruszać się!" Po kilku minutach walki z wojskową ochroną poczty, oddział bojowy znikł, unosząc ze sobą swych rannych i zdobytą na cele rewolucji poważną sumę pieniędzy.



Wice-prezydent Rzeczypospolitej. Tomasz Arciszewski

W ekspropriacyjnej akcji organizowanej we wrześniu 1908 roku pod Bezdanami przez Organizację Bojową pod kierownictwem Józefa Piłsudskiego, Arciszewski na czele swego oddziału likwidował opór żołnierzy rosyjskich, umożliwiając innym grupom bojowców opróżnienie worków i kas wagonu pocztowego.

Ten młody kotlarz, rzucający rozkaz na poczcie w Warszawie, czy strzelając pod Bezdanami, napewno nie przypuszczał, że w wiele lat później, na potężnych manifestacjach w niepodległej Polsce, robotnicy na widok jego osoby z dumą, czcią i wzruszeniem pochylać będą głowy, a wśród młodzieży robotniczej żywa będzie sława jego czynów młodzieńczych.

Gdy caratowi udało się zdusić rewolucję gdy zniszczoną aresztowaniami i wyrokami Organizację Bojową trzeba było rozwiązać, Arciszewski przedostał się do zaboru austriackiego, stamtąd kierując w dalszym ciągu podziemnym ruchem robotniczym w „Kongresówce". Wybuch wojny światowej skierował Arciszewskiego do Legionów. Stanął na czele lotnego oddziału bojowego, prowadząc akcję dywersyjną na tyłach armji carskiej.

Pod okupacją niemiecką, w latach 1916-17, zupełnie inne niż dotąd prace wypełniły jego życie. Półlegalne związki zawodowe, kuchnie i kooperatywy robotnicze, działalność samorządowa w Radzie Miejskiej Warszawy — oto nieustanne wysiłki Arciszewskiego, aby pomóc głodującej ludności, aby dostarczyć jej pracy i chleba. Okres to jednak niedługi — PPS rychło przeszła bowiem do walki zbrojnej z okupantem niemieckim, tworząc Pogotowie Bojowe PPS. Któż lepiej mógł kierować czynem zbrojnym, wspartym na tradycjach Organizacji Bojowej, niż Tomasz Arciszewski? To też radny Warszawy Arciszewski zniknął w podziemiach, wróciwszy do nielegalnego życia i znów do pseudonimu „Stanisław".

Wyszedł z podziemi na powierzchnię polskiego życia politycznego 7 listopada 1918 r., jako minister pierwszego rządu niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej — rządu Ignacego Daszyńskiego w Lublinie. Również w Rządzie Ludowym w Warszawie reprezentował on PPS. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego obdarzyli go mandatem poselskim górnicy i robotnicy Zagłębia Dąbrowieckiego, gdzie niegdyś rozpoczynał swą pracę działacza socjalistycznego.

W roku 1920, gdy wojska rosyjskie szły na Warszawę i zagrażały niepodległości Polski Tomasz Arciszewski wraz z całą polską klasą robotniczą przeświadczony o bezcennej wartości, jaką jest niepodległość własnego państwa, stanął na czele Robotniczego Komitetu Obrony Niepodległości i zorganizawł Robotniczy Pułk Obrony Warszawy.

W okresie dwudziestu lat niepodległego bytu Polski, Arciszewski, jako poseł na Sejm i od roku 1931-go jako prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS prowadził ciężką, nieustanną walkę o demokratyczny charakter polskiego ustroju państwowego i o szerokie reformy społeczne. Gdy obydwie te wartości zostały zagrożone przez czynniki rządzące, Arciszewski cały swój autorytet moralny i wpływowy, jaki miał w klasie robotniczej, rzucił na szalę obrony demokracji parlamentarnej i wolności obywatelskich, Po ostatnich wyborach samorządowych z końcem 1938 roku Arciszewski stanął na czele silnej frakcji socjalistycznej w stołecznej Radzie Miejskiej.

Zapracowany i utrudzony w pracy polityczno - społecznej, zdawałoby się ponad siły jednego człowieka, miał Tomasz Arciszewski jeszcze jedną, serdeczną pasję swego życia — to „Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci", w którym był prezesem Zarządu Głównego. Zaczęło się to od skromnego Robotniczego Wydziału Opieki nad Dzieckiem i „Domu Dziecka" w Helenowie pod Warszawą, przeznaczonego dla *sierot* po bojowcach i działaczach socjalistycznych. Dzięki wysiłkom Arciszewskiego, instytucja ta przeobraziła się w centralę licznie w Polsce rozsianych oddziałów RTPD i objęła opieką dziesiątki tysięcy dzieci robotniczych w domach dziecięcych, koloniach letnich, przedszkolach, ogniskach i świetlicach. Ariciszewski oparł Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci o pomoc klasowych związków zawodowych i uczynił z niego przedmiot troski i starań samych robotników. Dokładał wszystkich sił, aby dzieciom robotniczym stworzyć jasne, słoneczne i radosne życie. Wojna i ten wysiłek Arciszewskiego zniszczyła.

Przeniesiony z podziemi okupacji niemieckiej wolą całego podziemnego ruchu na nowy posterunek pracy w Londynie, symbolizuje Tomasz Arciszewski naród polski, walczący z przemocą, bez wytchnienia od pięciu lat o niepodległość, wolność, demokrację i sprawiedliwość. |5

Lidia Ciołkoszowa.

JÓZEF WITTLIN.

STABAT MATER

Stała matka boleściwa — na rynku
Przy swym martwym, powieszonym synku.

Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka w służącowskiej chustce.

Nie płakała i nic nie mówiła,
Zimne oczy w zimne zwłoki wbiła.

Wisiał bosy, z wszystkiego wyzuty;
Niemcy przedtem zabrali mu buty.

Będą w butach jej syna chodzili
Po tej ziemi, którą pohańbili.

Po tej ziemi, która umęczona
Stoi — patrzy — i milczy — jak ona

x x x

Stabat Mater, Mater dolorosa,
Gdy jej synów odcinali z powroza.

Kładła w groby, głuche jak jej noce, —
Martwe swego żywota owoce.

Stabat Mater, Mater nostra, Polonia,
Z cierni miała koronę na skroniach.

FRYDERYK SZOPEN

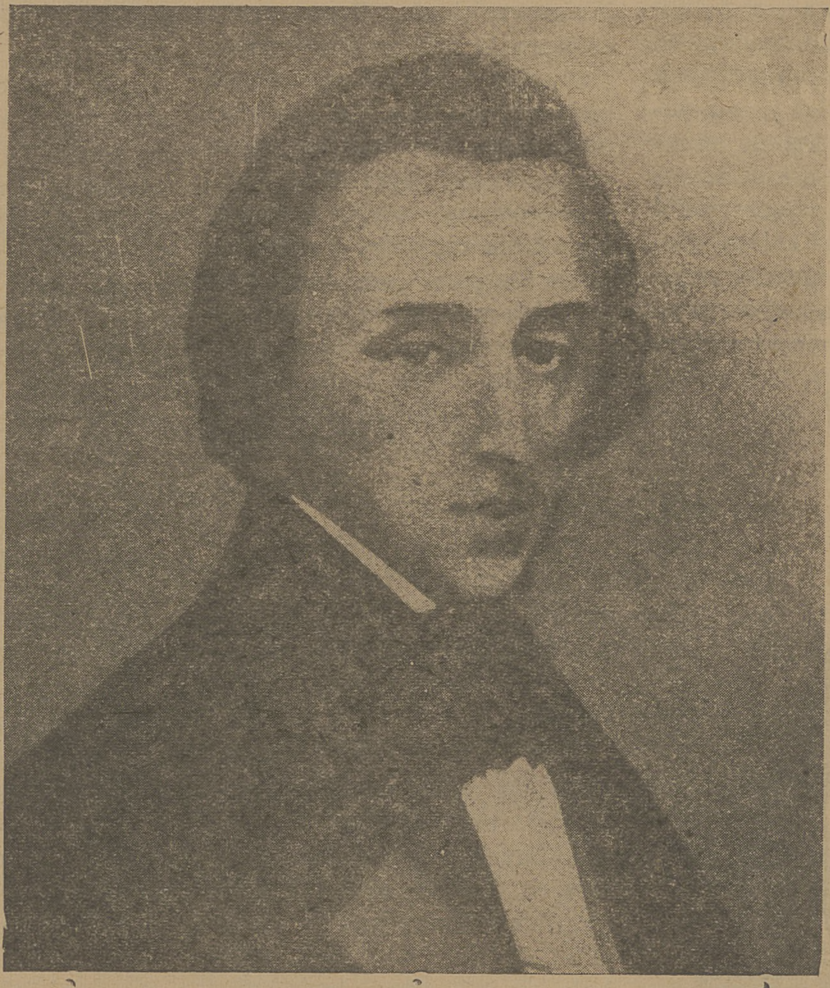
mocarz i twórca melodyj muzycznych

W DZIEWIĘĆDZIESIĄTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU

Fryderyk Szopen urodził się dnia 22 lutego 1810 roku we wsi Żelazowej Woli pod Warszawą, jako syn Mikołaja Chopina, Francuza, przybyłego z Nancy do Polski w roku 1787 r. i małżonki jego Justyny z Krzyżanowskich.

Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka ,zawdzięczał gruntownej znajomości języka francuskiego i doskonałej wymowie w paryskim akcencie możność zdobywania środków utrzymania, jako nauczyciel tego języka. Udzielając lekcyj francuskiego języka, Mikołaj Chopin poznał w kołach arystokratycznych hrabinę Skarbkową, właścicielkę Żelazowej Woli i objął w jej domu posadę wychowawcy jej synów, poczem w r. 1810 otrzymał posadę profesora języka francuskiego w nowozałożonym liceum warszewskim, a po upływie dwóch lat takie stanowisko w Szkole Artyleryjsko - Inżynierskiej.

Fryderyk Szopen, już jako mały chłopiec, wątły i delikatnej budowy ciała, okazywał niezwykłą wrażliwość na muzykę, do tego stopnia, że słysząc kogoś grającego zalewał się łzami i wówczas trudno go było uspokoić. Bardzo wcześnie zbudziło się w nim żywe poczucie harmonii i zamiłowania do fortepianu. Z własnej po-



Fryderyk Szopen.

budki wyszukiwał wdzięczne, rozległe akordy, a pewnej nocy, pięcioletni chłopczyk wstał z łóżka i ku niezmiernemu zdumieniu rodziców i domowników, począł wygrywać zupełnie dobrze wszystkie słyszane u matki melodie taneczne i piosenki.

Pierwsze lekcje muzyki pobierał młody Fryderyk od siostry swej, Ludwiki, której miejsce zajął wkrótce zdolny muzyk, Czech z pochodzenia, Wojciech Żywny, zwolennik Bacha i szkoły klasycznej. Nauczyciel ten zdumiony był postępami swego ucznia, który mając zaledwie siedem lat życia, był już znany i podziwiany przez całą Warszawę.

Niedługo genialny chłopiec zaczął komponować, a ponieważ sam nie umiał zapisywać swoich pomysłów muzycznych nauczyciel utrwalał je na nutowym papierze. Pisane przez nauczyciela nuty nie oddawały jednak tego, czego chciał Szopen. Poprawiał zatem, gładził, cyzelował i przyzwyczajenie poprawiania swych utworów zachował do samej śmierci...

Twórczy pęd Fryderyka Szopena zadowalał się w początkach polonezami, mazurkami, walcami i wreszcie marszem, dedykowanym rezydującemu podówczas w Warszawie Wielkiemu Księciu Konstantemu, którego małżonka była protektorką początkującego muzyka.

Gdy Fryderyk Szopen miał piętnaście lat, ukazały się pierwsze jego dzieła w druku: Rondo C-moll, Opus 1. — Wkrótce potem nastąpiły dalsze jego kompozycje. W roku 1826-ym młody Szopen otrzymał świadectwo dojrzałości i opuścił liceum, wstępując na trzy lata do Konserwatorium Warszawskiego. Przez cały czas nauki w Konserwatorium z zapałem oddawał się wyczerpującym studiom i zachwycał postępami profesorów, a w szczególności dyrektora Konserwatorium, wielce zasłużonego Elsnera, który zwrócił uwagę Szopena na bogactwo polskich melodyj ludowych.

Wyczerpująca praca nadszarpnęła wątłe ciało Szopena tak, że podczas studiów w Konserwatorium musiał wyjeżdżać do miejscowości leczniczych zagranicę.

Po chlubnem ukończeniu nauk w Konserwatorium Warszawskim, Fryderyk Szopen postawił pierwsze kroki na widowni wielkiego muzycznego świata.

Było to w Wiedniu, w roku 1829. Na usilne nalegania wydawcy muzycznego i grona znajomych z kół arystokratycznych, Szopen urządził dwie akademie muzyczne w cesarskiej Operze. Gra jego podobała się obecnym słuchaczom z kół fachowych i arystokratycznych, że po odegraniu przez Szopena własnych wariacyj (Opus 2), Krakowiaka (Opus 14) i improwizacyj, nagrodzono go frenetycznemi oklaskami i wywoływano bez końca. Muzycy wiedeńscy zgotowali młodemu koledze serdeczne przyjęcie, nie skąpili mu uznania i pochwał, a prasa powitała go jako „zjawisko na horyzoncie muzycznym, jaśniejące najpotężniejszem światłem".

Po krótkim pobycie w Wiedniu, Pradze i Dreźnie, Szopen powrócił do Warszawy, gdzie dał kilka koncertów i zapoznał publiczność z kilkoma nowemi kompozycjami. Idąc za radą zawsze dlań życzliwego Elsnera, dyr. Konserwatorium, Szopen postanowił wyjechać do Włoch. Przy końcu 1830 roku, na kilka tygodni przed wybuchem powstania, wyjechał z Warszawy, żegnany przez licznych przyjaciół, wielbicieli i miłośników muzyki. Przed wyjazdem zagranicę Szopen wyraził przeczucie, że nie ujrzy już kraju ojczystego i Warszawy. Przeczucie mistrza spełniło się. Resztę życia spędził wielki nasz kompozytor w obcych krajach, na tułaczce, w tęsknocie do Ojczyzny. Po stłumieniu powstania listopadowego nie chciał już i nie mógł powrócić do kraju — nie miał sił patrzeć na uciemiężoną i ujarzmioną do reszty Polskę.

Głównem źródłem dochodów Szopena były lekcje muzyki na fortepianie. Przez cały prawie czas pobytu zagranicą — w Austrii, Francji i Anglii do ostatnich prawie chwil życia udzielał lekcyj z jednakowym zawsze zapałem i sumiennością. Gdy był zdrów pracował jako nauczyciel muzyki po pięć godzin dziennie, pobierając po dwadzieścia

franków za godzinę. Uczniów i uczenic nigdy mu nie brakwało, sława bowiem tego mistrza i poety tonów obleciała całą Europę.

Fryderyk Szopen zdobył nieśmiertelną sławę nie jako wirtuoz, ale jako kompozytor. Jakkolwiek od chwili jego śmierci już upłynęło 95 lat, po całym świecie rozlegają się tony jego niezrównanych kompozycyj. Komuż jest nieznany Marsz Szopena? We wszystkich krajach świata marsz ten grywany bywa na pogrzebach, na koncertach i w domach ludzi kochających muzykę. A po raz pierwszy marsz ten był instrumentowany i grany na pogrzebie jego twórcy — Szopena. Najlepsze orkiestry świata jak i najskromniejsze zespoły muzyczne mają w swych repertuarach Marsz Szopena — a na koncertach wszystkich cywilizowanych narodów grywają liczne kompozycje polskiego mistrza, odkrywając przed słuchaczami najsubtelniejszą poezję tonów.

Fryderyk Szopen przeżył lat 39. Wytężająca i ciężka praca, tęsknota do ojczyzny i rozpacz nad losem rozszarpanej Polski podkopały wątłe zdrowie wielkiego artysty. Po dziewiętnastoletniej wędrówce po wielkich miastach Europy, Fryderyk Szopen umarł w Paryżu, dnia 17-go października 1849 roku, otoczony gronem przyjaciół i rodaków. W ostatnim dniu przed śmiercią prosił przybyłej z Nicei hrabiny Delfiny Potockiej, aby zaśpiewała mu piosenkę. Głosem jej zawsze się zachwycał. Wzruszona tą prośbą umierającego, Potocka uczyniła zadość prośbie. Przysunięto fortepian do drzwi sypialni i hrabina z trudnością tamując łzy, zaśpiewała.

— Jak pięknie, ach jak pięknie! — zawołał Szopen, ale zanim dokończyła piosenki, stracił przytomność. Były to ostatnie tony muzyki, jakie dosłyszał na ziemi. Na drugi dzień, wczesnym rankiem wyzionął ducha ze słowami: — „Matko moja, biedna matko!"

ZGON FRYDERYKA SZOPENA

Dziewięćdziesiąt pięć lat upłynęły od czasu, kiedy serce Fryderyka Szopena zatrzymało się w bezruchu.

Było to w dniu 17 października 1849 roku, o godzinie 2 nad ranem.

Pod numerem 12 na Place Vendome, w mieszkaniu zmarłego, zajmowanem przez niego od dwu miesięcy, w chwili grozy rozległo się szlochanie ukochanej siostry Fryderyka Ludwiki Jędrzewiczowej, szlochanie od danych mu z całej duszy przyjaciół, wpatrujących się z czułością i serdeczną troską w oblicze człowieka, odchodzącego od nich na zawsze.

Wszyscy go czcili!

Było tak dlatego, że życie i sztuka Szopena, to jedna, to taż sama prawda, równie piękna. Kogokolwiek olśniło światło natchnienia Szopena, kto raz odczuł czystość sztuki Szopena, temu nie mogły być dalekie jego sprawy ziemskie, udręki jego życia, oplątujące jego jaźń zwątpienia.

A cierpienia przedśmiertne wielbionego artysty już bardzo ciężkim przywaliły kamieniem serca otaczających łoże jego ostatnich boleści, łoże od dłuższego już czasu dniem i nocą strożowane przez anioła śmierci; to też wszyscy obecni bardzo płakali.

Płakali nad stratą, jaką ponieśli, płakali nad krzywdą, sztuce wyrządzoną. Czuli, że zawcześnie los nieubłagany wytrącił lutnię z rąk najczulszego śpiewaka, subtelnego pieśniarza Polski.

Noc minęła.

„Wczesnym rankiem przyniesiono mnóstwo kwiatów, najbardziej przez Szopena ulubionych. Clesinger przyszedł aby odlać z gipsu twarz zmarłego. Kwiatkowski zrobił kilka rysunków, a wiedząc, jak bardzo Jane Stirling kochała Szopena, rzekł do niej: „On był czysty jak łza".

Był czysty, jak łza...

I dzisiaj — w lat dziewięćdziesiąt i pięć od chwili, w której uleciało z Szopena ostatnie ziemskie tchnienie — dostrzegamy krystaliczną doskonałość jego postaci, a sztuka Szopena wznosi się teraz ponad naturalną miarę glorii każdego czynu genialnego.

Wszyscy uznawali swoistość, wyjątkowe napięcie tego czynu z coraz bardziej wzrastającem przekonaniem, przenikali oryginalność istoty natchnienia szopenowskiej twórczości, sławili ją uporczywie.

Jako najwymowniejszy dowód stałego wysuwania się Szopena — twórcy przed pierwszy rząd mocarzy muzycznych, służyć może okazywanie hołdu jego genialności przez tych, którzy własnymi rękami budowali (i budują) rozrastający się wiecznie gmach potęgi sztuki dźwiękowej. Niezależnie od rodzaju kierunków, przez nich obranych, od dróg, po których im kroczyć wypadło, niezależnie od ich kryteriów estetycznych, niezależnie od narodowości i nakoniec od czasu, w jakim przyszło im pracować, wszyscy ci budowniczowie, jak jeden mąż, sła-

wili i sławią wielkość mistrza polskiego, czerpiąc raz po raz z krynicy jego natchnienia napój orzeźwiający, zapożyczając iskier z jego ognia dla rozniecenia własnego.

Pochylali przed majestatem sztuki Szopena głowy uwieńczone wszyscy najwięksi, wszyscy, poczynając od Schumanna, a kończąc na Debussy'm.

A cóż dopiero mówić o magnetycznym wprost działaniu muzyki Szopena na miliony bezimiennych słuchaczy w całym świecie cywilizowanym, którzy z nigdy nie słabnącym napięciem przysłuchują się jego balladom, scherzom, muzurkom, polonezom, preludiom. Liczba oczarowanych wciąż wzrasta, w miarę jak postać Szopena przeistacza się niemal w legendę.

Taka dziwna moc zaklęta jest w dziełach Fryderyka Szopena.

Moc tę powszechnie odczuwano już głęboko dziewięćdziesiąt pięć lat temu, kiedy w 13 dni po zgonie Szopena chowano go w sposób królewski, w obecności wybitniejszych przedstawicieli paryskiego świata artystycznego, przedstawicieli dyplomacji, arystokracji, w obecności niezliczonych tłumów, kornie chylących głowy przed potentatem ducha w chwili, kiedy z kościoła św. Magdaleny, po skończeniu obrzędów żałobnych, w czasie których grano utwory Szopena i wykonano „Requiem" Mozarta, tak wielbionego przez niego, kondukt pogrzebowy ruszył w drogę, prowadzącą na cmentarz Pere-Lachaise, na miejsce wiecznego spoczynku mistrza.

Tutaj uczniowie jego, przyjaciele, niezliczone grono wielbicieli stanęli nad otwartą mogiłą. Spuszczono trumnę do grobu. Obecnym Polakom ścisnęło się serce, gdy padła na nią garść ziemi, wywieziona ongi przez Szopena z Ojczyzny, w chwili opuszczania jej na zawsze.

CIEŃ SZOPENA

Na wiejskie gaje, na kwietne sady,
Na pola hen,
Idzie nocami cień jego blady,
Cichy jak sen.

Słucha jak szumią nad rzeką lasy
Owite w mgły;
Jak brzęczą skrzypce, jak huczą basy
Z odległej wsi.

Słucha, jak szepcą drżące osiny,
Malwy i bez,
I rozpłakanej słucha dziewczyny,
Jej skarg, jej łez.

W wodnych wiklinach, w blasku księżyca,
W północny chłód,
Rusałka patrzy nań białolica
Z przepastnych wód.

Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
Ich wielkich łkań
I rozpłyniętych kędyś podniebnych
Gwiazd biednych drgań.

Słucha jak serca w bólu się kruszą
I rwą bez sił —
Słucha wszystkiego, co jego duszą
Było, gdy żył . . .

Kazimierz Tetmajer.

MARIA KONOPNICKA

W ROCZNICĘ ZGONU PIEŚNIARKI LUDU ZIEMI POLSKIEJ

W dniu 15-go października 1910 roku, czyli 34 lat temu, zamknęła oczy pieśniarka ludu i ziemi, Marja Konopnicka. Maria z Wasiłowskich Konopnicka przyszła na świat 23 maja 1942 r. w Suwałkach. Domowe wykształcenie otrzymała od ojca, a później kształciła się u Sakramentek w Warszawie, razem z Elizą Orzenkową, z którą była zaprzyjaźniona. Urodzona w latach rozpamiętywań tragicznego upadku powstania listopadowego, wychowana była Konopnicka przez ojca swego na wzorach szlachetnego męstwa tych, którzy ginęli pod Ostrołęką, Olszynką i na szańcach Woli. Ojczyzna była dla niej największem umiłowaniem i jej całe swoje życie poświęca zawsze i wszędzie, gdziekolwiek się znajduje, czy to w Warszawie, gdzie mieszkała od 1876 r. stale, czy na obczyźnie, dokąd wyjechać musiała z nakazu rządu rosyjskiego, bo za jej niezmierną miłość uciemiężonego ludu, zabroniono Konopnickiej mieszkać w Królestwie Polskiem już od r. 1890. W tej kądzieli, z której się prządła w tych czasach szara nić chłopskiego życia, szuka poetka natchnienia dla siebie i dla swej twórczości. W tej poezji tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce; słychać w niej dzwony wiejskie, rodzinną nutę śpiewów wiejskich i słychać z taką siłą i prawdą, że każdy rozumie i odczuwa jej poezje tak jak własne najtajniejsze myśli.

Niezliczone są utwory Marji Konopnickiej, w których lud wypowiada swoje żale, bóle i radości przez usta poetki. Stworzyła ona nowy rodzaj obrazów poetyckich, malujących dolę ludu i przyrodę ojczystą.

Szczególnie ponure czasy przyszły dla ludu wiejskiego po 1880 r. Jakby sprzysięgły się wtedy tyrańskie rządy Moskali w Królestwie i na Rusi. Zaczęło się jawne prześladowanie wiary i mowy polskiej. W tym samym czasie, bo od 1885 roku, zaczęto prześladować naród polski i w b. zaborze pruskim. Tragedja znalazła żywy oddźwięk w duszy poetki:

Długoś wodził, ludu polski
Twój piastowy pług,
Długo brzmiała sława
I bojowy róg.



Maria Konopnicka.

Nie zasycił Cię chleb ziemi
Nie zbawiły boje,
Boś ty inne, boś ty wyższe
Wziął posłanie swoje.

W imię ojca tyś zrodzony
W pośród zbóż i pól,
W imię syna umęczony,
Przez twój krzyż i ból.

Dziś, gdy padła na twe niebo
Noc długa i głucha,
Ludu polski, ty świętego
Niesiesz sztandar ducha.

Zaczyna się ruch emigracyjny. Lud gnębiony w kraju szuka szczęścia w Ameryce, przechodząc nieraz ciężkie koleje losu. Ideą przewodnią poematu: „Pan Balcer w Brazylji" jest chęć ukazania tych ciężkich stron, jakie emigracja z sobą niosła dla ludu.

Cała twórczość wielkiej poetki ze wsią i ludem polskim jest związana bardzo głęboko. Wielkie serce przestało bić dnia 15 października 1910 r. we Lwowie. Wspomnienie jednak pieśniarki ludu i ziemi żyje dotąd w sercach tych wszystkich, którzy ze wsi wyszli i wieś ukochali. |5

Kim był Krzysztof Kolumb?

Dzisiejszy okres rewizji nie tylko pojęć, ale i faktów historycznych nie ominął również i Krzysztofa Kolumba.

Na pytanie, kim był Krzysztof Kolumb odpowie każde dziecko, że był to żeglarz genueński, urodzony w roku 1451 w Genui, który w roku 1492 odkrył dla Hiszpanii Amerykę, odbył tam łącznie 3 podróże i po wielu przygodach i rozczarowaniach zmarł w Valladolid, mieście hiszpańskim w roku 1506.

Tyle — historia oficjalna, historia na użytek szkolny. Ale obecnie okazuje się, że prawie wszystkie nasze wiadomości o Kolumbie są fałszywe i, że przeczą sobie nawzajem; okazuje się dalej, że im bardziej zagłębiamy się w studia nad życiem tego człowieka — tem mniej o nim wiemy. Poprostu jakby się ta postać wyślizgiwała między palcami.



Pomnik Krzysztofa Kolumba.

Przedewszystkiem, gdzie się Kolumb urodził?

O honor, że jest miejscem urodzenia wielkiego Homera wiodło w starożytności zawzięte spory siedem miast. O to, że jest miejscem urodzenia Kolumba mogłoby się z wielkim powodzeniem spierać kilkanaście miast.

Najpopularniejsza wersja głosi, iż ujrzał on światło dzienne w Genui i że w tem mieście żył do dwudziestego czwartego roku życia. Odbywał z genueńczykami podróże morskie aż do dwudziestego ósmego roku życia. Stale przebywał w ich otoczeniu.

Skoro tak — powinien Kolumb znać język włoski conajmniej jak ojczysty. Ale oto jest rzeczą pewną, że Kolumb nie umiał ani słowa po włosku.

Chilijczyk Luis Ulloa w swej niedawno wydanej książce p. t. „Kolumb - Katalończyk" — pisze:

„Zdumienie ogarnia nad głębią głupoty ludzkiej, gdy się zważy, że przez cztery długie wieki ludzkość wierzyła w potworny fałsz i że dziś jeszcze są ludzie, którzy w ten bezgraniczny absurd wierzą i są uczeni, którzy go próbują nadal lansować. Bo przecież „genueńczyk" Kolumb nie tylko nie mówił dialektem tego miasta, ale wogóle nie znał włoskiego.

„Klasyczni" — biografowie Kolumba podają, że był on przez całą swoją młodość — podobnie jak jego ojciec, —

tkaczem, a potem został podróżującym kupcem. Kiedy za tem miał ten tkacz i agent handlowy nauczyć się sztuki żeglarskiej, wcale w owym czasie niełatwej?...

Biskup Las Casas — współczesny Kolumbowi i jego bliski przyjaciel — podaje jednak o jego młodości dane zupełnie inne. Że oto już jako młody chłopiec przyszły odkrywca Ameryki odbywał duże podróże morskie. A odbywał je z innym Colombo, — wielkim korsarzem ówczesnym — swym bliskim krewnym. Kolumb sam później został czemś w rodzaju korsarza — co w owych czasach mogło oznaczać, że był kapitanem statku uzbrojonego, ale również, że był piratem...

Ale nie tylko lata dziecięce i chłopięce, lecz również data urodzenia Kolumba nie jest pewna. Według najnowszych danych — musiał on przyjść na świat już w roku 1437, a nie 1451, jak chce dotychczasowa historia.

Dalej — imię wielkiego żeglarza.

Wiadomo, że imię Krzysztof przybrał po swej podróży do Grenlandii, w tym celu, by podkreślić charakter religijny swej wyprawy, jaki chciał przynajmniej, jej nadać. Jakie było jego imię prawdziwe, — niewiadomo.

Ponadto wcale nie jest rzeczą pewną, by Kolumb odbył tę grenlandzką wyprawę... O pierwszej połowie jego życia — wogóle nic nie wiadomo.

Dalej według coraz to innych źródeł, miał Kolumb pochodzić z rodu Colombo z Monserrat, ale tutaj znów nieznajomość włoskiego stoi na przeszkodzie. Nie brak opinii, że nasz tajemniczy, — jak się okazuje, — żeglarz urodzić się miał na Korsyce w Calvi, w... Szwajcarii w prowincji Tessin (ale tutaj znów w grę wchodzi sprawa języka włoskiego) i wreszcie, że był Katalończykiem. Tego zdania jest cytowany przez nas Ulloa, z roku 1930. Trzeba jeszcze to ostatnie odkrycie pewien czas odczekać, aż zostanie ostatecznie skontrolowane.

Trzeba dalej stwierdzić, że wszystko, co Kolumb o sobie napisał, — a przecież pozostały po nim pamiątki, — świadczy o jego wielkiej fantazji i bardzo słabem umiłowaniu prawdy. Chciał w nich odmalować siebie samego jako bohatera, jako człowieka obarczonego misją religijną i naginał do tego prawdę.

Wreszcie — szczyt wszystkiego: Ameryki Kolumb wcale nie odkrył.

Dotarli do niej Fenicjanie przed 2.500 laty, Chińczycy w piątym wieku naszej ery, — Normanowie w wieku X i wreszcie Bretończycy w wieku XII, którzy wylądowali na Labradorze. Zresztą sam Kolumb, gdy dotarł do Ameryki, był przekonany, że jest w Indiach.

Tyle, jeśli chodzi o ścisłość historyczną. Ale w umysłach ludzkich pozostanie już na zawsze obraz owych karawelli Kolumba wyruszających na podbój nieznanych krain, jako symbol odwiecznego pędu człowieka ku temu, co dalekie i nieznane.

RYSZARD KIERSNOWSKI.

TESTAMENT POLEGŁYCH

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawić świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacyj,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji
Przez to wszystko, co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Niema różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli —
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną
Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legendą, lecz pracą i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę. Szanujcie jej Imię.
Trzeba tak Ją umocnić wiarą i miłością,
Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócał spróchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkały w schronach,
Że widziały dni straszne, ponure i krwawe —
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas,
Żeśmy padli za wolność, aby była prawem.

Co każdy Polak o stolicy swojej wiedzieć powinien

FAKTY I DATY Z HISTORII WARSZAWY

1289.— Pierwsza historyczna wzmianka o Warszawie w akcie księcia Konrada II-go.

1339.— Pierwsza dokładna wzmianka o Warszawie; toczy się właśnie w Warszawie, od r. 1338, proces z Krzyżakami o ziemie pomorskie, wytoczony przez króla Kazimierza Wielkiego. Trybunał złożony jest z delegatów Stolicy Apostolskiej. W r. 1339 delegaci Stolicy Apostolskiej wydają wyrok, skazujący Krzyżaków na oddanie Polsce zdobytych ziem oraz na zapłacenie odszkodowania.

1351.— Wyzwolone przez Kazimierza Wielkiego z pod zwierzchnictwa czeskiego Mazowsze powraca do Korony Polskiej, stając się jej lennem i pozostając jednocześnie pod władzą książąt z dynastji Piastów.

1376.— Książę Janusz Mazowiecki daje Warszawie przywilej na budowę łaźni; Jest to najstarszy znany przywilej nadany Warszawie.

1529.— Na sejmie, zwołanym po raz pierwszy do Warszawy, król Zygmunt 1-szy ogłasza — wobec śmierci ostatniego z piestowskich książąt mazowieckich Janusza w r. 1526 — przyłączenie Mazowsza wraz z Warszawą do Korony Polskiej.

1568.— Budowa pierwszego stałego mostu na Wiśle.

1596.— Król Zygmunt III-ci przenosi się z całym dworem z Krakowa do Warszawy. Warszawa zostaje stolicą. Rozpoczyna się okres szybkiej rozbudowy miasta, zwłaszcza wzdłuż drogi do Ujazdowa (dzisiejsza ulica Nowy Świat); dalsza rozbudowa idzie w kierunku dzisiejszych ulic Mazowieckiej i Brackiej, Kapitulnej, Miodowej. W 1648 r. istnieje już Leszno, w 1650 — Grzybów.

1741.— Stanisław Konarski zakłada Collegium Nobilium, wzorową szkołę dla synów szlacheckich.

1745.— Pierwsza publiczna biblioteka naukowa, zebrana przez biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego ofiarowana zostaje Rzeczypospolitej.

1764.— Stanisław August Poniatowski, ostatni król Polski, koronuje się nie w Krakowie a w Warszawie. Okres jego panowania jest jednym z najtragiczniejszych w historii Polski. Jest on jednak jednocześnie okresem świetnego rozwoju Warszawy, dla której Stanisław August uczynił bardzo wiele. Sprowadzał on do Warszawy zagranicznych artystów głównie włoskich, założył własnym kosztem wielką bibliotekę i zbiory naukowe, zbudował teatr, pozostawił nam w spadku Łazienki, popierał uczonych i literatów polskich, przyczynił się do powstania czasopism warszawskich (jak np. „Monitor"), założył wreszcie Korpus Kadetów. szkołę oficerską, która jednak dawała uczniom szerokie wykształcenie ogólne, nie tylko wojskowe. W 1773 powstała Komisja Edukacji Narodowej ,pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty. W czasie panowania Stanisława Augusta przeżyła Warszawa, a z nią cała Rzeczpospolita, Wielki Sejm Czteroletni, 1788—1792 i ogłoszenie Konstytucji Trzeciego Maja w r. 1791. Nies-

tety przeżyła również trzy rozbiory: w r. 1772, 1793 i 1795. W 1795 r. Stanisław August zrzekł się tronu.

1794.— Do powstania Kościuszkowskiego, które wybuchło 24 marca 1794 w Krakowie, przyłączają się obywatele Warszawy pod dowództwem majstra szewskiego, Jana Kilińskiego. Kiedy, pobity pod Szczekocinami 6 czerwca, Kościuszko wycofał się do Warszawy, z początkiem lipca wojska rosyjskie i pruskie rozpoczęły oblężenie Stolicy, które trwało 2 miesiące, poczym nieprzyjaciel musiał się wycofać. Jednakże po klęsce Kościuszki pod Maciejowicami wojska Suworowa wdarły się do Warszawy i dokonały rzezi Pragi, wycinając w pień 12.000 jej mieszkańców, bez różnicy płci czy wieku.

1817.— Powstanie Uniwersytetu Warszawskiego.

1825.— Minister Skarbu Królestwa Kongresowego Lubecki zakłada Bank Polski.

1830.— Powstanie listopadowe wybucha w Warszawie i zostaje przez Rosjan zgniecione po roku. Wielu wybitnych Polaków udaje się na Zachód, głównie do Paryża: Wielka Emigracja.

1845.— Otwarcie pierwszej drogi kolei żelaznej, Warszawa - Grodzisk, 1851-55 budowa wodociągu, 1856 budowa gazowni, 1859-64 budowa pierwszego mostu żelaznego.

1863.— 22 stycznia wybuchło w Warszawie powstanie styczniowe.

1864.— 5 sierpnia ostatni przywódca powstania styczniowego, Romuald Traugutt, stracony publicznie w Warszawie.

1881.— Budowa nowoczesnych wodociągów i kanałów.

1899.— Otwarcie Politechniki Warszawskiej.

1902.— Budowa elektrowni

1905.— Strajk szkolny; powstanie towarzystwa Macierz Szkolna.

1908.— Pierwsze tramwaje elektryczne zastępują wprowadzone w r. 1881 tramwaje konne.

1914.— Otwarcie mostu ks. Poniatowskiego.

1920.— 15 sierpnia, bitwa o Warszawę.

1939.— Wrzesień, bohaterska obrona Warszawy. W październiku tegoż roku rząd polski w Paryżu na pierwszym swym posiedzeniu nadaje Warszawie krzyż Virtuti Militari.

1939-1944 Warszawa staje się ośrodkiem podziemnego życia Polski, ośrodkiem wszelkich tajnych akcji patriotycznych. Rezyduje tam wice premier rządu polskiego i biura rządu. W 1943 r., w



Zamiast dawnych brzydkich kamienic — nowoczesne kolonie mieszkaniowe wybudowano przed wojną dla pracowników na przedmieściach Warszawy, gdzie obecnie te domy zamieniają się w ruiny w walkach z niemcami.

kwietniu i maju, Warszawa przeżywa tragiczną walkę ghetta przeciwko Niemcom.

1944.— 1 sierpnia. Wojska sowieckie zbliżają się do przedmieść Warszawy; generał Bór, dowódca Armii Krajowej, daje rozkaz zbrojnego powstania przeci wko Niemcom. Powstanie wybucha o godzinie 5-tej popołudniu. |5

(Opr. M. L. Ponikowska)

★ KRUCJATA DZIECIĘCA ★

— A ty skąd jesteś?

— Ze Zgierza, — odpowiedział chudy chłopiec, że szramą czerwoną, idącą poprzez całą twarz. — To takie miasto pod Łodzią...

— Wim. A ty?

— Ja z samej Warszawy! — odrzekł z akcentem jakiejś dumy Bolek Piotrowski. — Ale po co ty tak pytasz wszystkich? — sam skąd jesteś?

— Ta skądby? Ta zy Lwowa! Jan Kulikowski. Ul. Teatralna. Mój ojciec jest woźnym w Izbi Skarbowyj. A ży pytam wszystkich? Pytam, bu chcy wiedzieć. Ja stąd uciekny i potym, jak mni ludzi bendu pytali o to, jakie dzieci jechały tym transportym, muszy podać jak najwiencyj nazwisk i adresów. Rozumisz teraz? Starczy ci? Ja już przeci raz uciekałym z ubozu pud Garwolinym, tu wim, co trzeba robić. A ty skąd jestyś, Marysiu?

— Nie wiem.

Marysia Nowakówna nie wie naprawdę, skąd jest. Pomieszało się jej wszystko w głowie od dość dawna, a teraz już nawet nikogo spytać nie może. Matka została za drutami, tam, w obozie pod Komarowem. Zresztą matka już od jakiegoś roku zgórą zaniemówiła. Właściwie mogła mówić lecz nie chciała albo też mówiła jakieś słowa, jakieś zdania, których sensu Marysia pojąć nie potrafiła. Marysia ma niespełna sześć lat, gdy wojna się zaczęła, wtedy miała dopiero... Nie, tego Marysia nie może obliczyć. Wogóle to wszystko idzie zbyt prędko i Marysia ciągle jest gdzieindziej. Ledwie rozejrzy się ledwie nauczy się nazwy nowoge miasta czy nowej wsi, czy rzeki jakiejś albo ledwie zapamięta, jak zwą się nowi jacyś ludzie, jak mają na imię jakieś nowe dzieci, — a już trzeba zbierać się, pakować do worka odróbinę łachów, i jazda dalej. I tak od trzech lat. Albo może nawet i dłużej.

— Skąd ja jestem? Nie wiem. — powtarza Marysia.

Ojca pamięta, owszem. Gdy go ostatni raz widziała, był w mundurze. Nachylił się nad jej łóżkiem, pocałował ją w czoło, i zniknął. Niema go już. Marysia poza tym przypomina sobie, że razem z matką i ze Staszkiem, bratem swym starszym, jechała gdzieś w upale okropnym i że później, o wiele później, wróciła do tego samego miasta i do tego samego domu, w którym poraz ostatni widziała ojca. Ale w środku, w samym środku, pomiędzy wyjazdem z tego miasta a powrotem, było mnóstwo miast, wsi, dróg, ludzi przeróżnych, oprócz polskiego słychać się dawał język rosyjski, potem niemiecki, nadto zaś,, gdy wróciła, był już mróz, a wyjeżdżała w upale straszliwym, w sukience jakiejś wtedy za gorącej, podczas powrotu zaś zbyt lekkiej. Zresztą sukienka to głupstwo, rzecz ważniejsza, że wracała już tylko z matką, bo Staszek ...Zdaje się, że to było pod Tarnowem... A może niedaleko Przemyśla? Marysia nie wie. W każdym razie Staszka niema i już go nigdy nie będzie.. Bomba. Ta sama, która zabiła Krysię Zajączkowską i jeszcze jakichś dwoje dzieci, jadących bez ojca i bez matki.

Marysia nie wie, skąd jest. Przecież, gdy wróciła z matką do domu, ktoś obcy nie puścił ich do wnętrza i powiedział, że to już nie jest ich dom. Żeby się zabierały obie, i to jak najprędzej ,bo nic nie wystoją. Poszły do babci, ale stróż tylko machnął ręką, mówiąc że pani starsza umarła jeszcze we wrześniu. Wtedy matka Marysi znowu zaczęła mówić tak, jak pod Przemyślem czy pod Tarnowem, gdy Staszek... Powtórzyło się to samo przy jakimś liście o śmierci ojca Marysi w obozie jeńców, i potem zdarzało się coraz częściej, że Marysia nie mogła w żaden sposób zrozumieć, o czem mówi matka.

Ale wczoraj rano mama mówiła przytomnie. I mówiła bardzo głośno, właściwie krzyczała, że nie pozwoli, by jej zabierano Marysię. Że nie da jej od siebie oderwać. Zresztą tak samo albo jeszcze głośniej krzyczały inne matki w tym obozie, lecz ze wszystkich krzyków ten jeden krzyk,

krzyk matki, pozostał w uszach Marysi, nie chce z nich wyjść i teraz pęka głowa od niego. Ci ludzie, którzy rano przyszli, by zabrać wszystkie dzieci, odepchnęli matkę Marysi. Głową uderzyła w ścianę, ale krzyczeć nie przestała, i teraz choć już Marysia jedzie przez cały dzień i przez całą noc, słychać krzyk matki. Jest głośniejszy niż huk szyn i kół.

— Ta nakryj si tym! — mówi Jan Kulikowski ze Lwowa, z ul. Teatralnej, ściągając z siebie jakieś stare strzępy i łachmany. — Mni ni zimnu, nie bój si. Mni nic ni bendzi a ty kaszlisz! Ta lalki nie nakrywaj, bu jij nie zimnu!

Marysia jednak okrywa lalkę. Właściwie to nie jest lalka prawdziwa, taka n. p. jak ta, którą Marysia dostała strasznie dawno temu od babci. Tamta, piękna, prawdziwa lalka, przepadła w drodze, zaraz pierwszego dnia, gdy Marysia opuściła miasto którego nazwy przypomnieć sobie nie może, a ta lalka, okryta obecnie bluzką Jasia Kulikowskiego, ta lalka, zrobiona jest z łachmanów, równie jak bluzka Jasia brudnych i podartych. Ale zawsze lalka! W obozie zrobiła ją dla Marysi. W tym obozie, w którym przecież było o wiele lepiej niż w wagonie, w którym Marysia jedzie gdzieś dzisiaj, sama, już bez matki. No, w obozie siedziały obie b. długo, bo jakieś dwa miesiące. A nie zdarzyło się nigdy, od pierwszego dnia wojny, żeby gdziekolwiek mogły zagrzać miejsce dłużej niż przez tydzień, przez dwa. Co chwila, co chwila, gdzie indziej.

A dokąd teraz jedzie Marysia? Nie wie .Ona wie tylko, że jest mróz, że mama została w obozie i że mamę musi boleć głowa. Od tego uderzenia o ścianę. Przez szpary w ścianach wagonu wdziera się śnieg i biały, bielutki tańczy w mrocznem wnętrzu a dzieci mówią, opowiadają sobie o rozmaitych sprawach. O matkach, o innych dzieciach, które zabrano z obozu przed tygodniem. N. p. Jędruś Zapała z pod Nowego Targu ,ten silny, mocny Jędruść któremu rady na rękę mógł dać tylko Józef Maliniak, Józka Malinicka także wzięli. Bo wtedy przed tygodniem, przyjechali do obozu jacyś doktorzy i zaczęli wybierać co najzdrowsze, co najsilniejsze dzieci. Podobno one wszystkie pojechały gdzieś do Niemiec.

— Patrzcie, Zosia nie rusza się! — krzyknął jakiś chłopiec.

Rzeczywiście, Zosia Skupieniówna, nie ruszała się. Była w tej chwili jeszcze mniejsza i jeszcze bardziej żółta, niż zwykle. Dzieci jedne odsunęły się od niej, zakryły sobie oczy, by nie patrzeć, inne, przeciwnie, obstąpiły ją dokoła, wpatrzone w tę twarz skrzywioną, w te oczy napół otwarte.

— Krzyś! Ta nie bój si! Ty głupi! Trupa si boisz? Ta trzeba ją pułożyć razem z innymi, tam w kąci! Ta pomóz mi, Krzyś!

I Jaś Kulikowski przenosi Zosię przy pomocy Józka i Bolka. Odciągają pod ścianę, a potem zaraz robi ankietę. Skąd była ta Skupieniówna. Z Poznania? Dobrze. A jaka ulica? Nikt nie wie? Czy miała rodzeństwo brata, siostrę, bo to trzeba zapamiętać, bo ludzie będą pytali, kto, jak nazwisko, imię, skąd, kiedy które umarło, w jaki sposób. Napewno będą pytali,

Rzeczywiście pytają. Pociąg stanął w Przeworsku i tam zebrał się tłum wielki, przeważnie kobiety. Obstąpiły pociąg, zaczęły wołać, przeklinać Niemców, domagać się, by otwarli drzwi wagonów, zrobił się krzyk, płacz, hałas. Niemcy odpędzali i bili, jednak te kobiety nie ustąpiły. Kolejarz jakiś otwarł kilka wagonów i przez drzwi zaczęły się sypać kromki chleba, bułki, jakieś jedzenie, zawinięte w papier, potem znowuż dziesiątki rąk podawały herbatę a równocześnie z tem padało pytanie jedno zadrugiem. Dzieci jadły, bo też było to pierwsze jedzenie od wczoraj rana, ale Jaś Kulikowski nie jadł wcale. On tylko mówił, rzucając nazwiska i imiona w tłum kobiet, z których jedna zapisywała wszystko, on zaś mówił i mówił o wszystkiem, co zdołał zapamiętać, o każdem dziecku, które spotkał w obozie ostatnim i w innych obozach. W miarę, jak mówił, rosły krzyki wśród tłumu, wzmagał się płacz coraz głośniejszy i gęsto padały przekleństwa, zwłaszcza gdy co silniejsi chłopcy podawać zaczęli tym kobietom ciała dzieci. W pewnej chwili przybyło Niemców. Rozepchnęli tłum ,torując sobie drogę ku wagonom, by zasunąć drzwi. Rozległ się gwizd lokomotywy, potem padły jakieś strzały, i pociąg ruszył.

— Ta ni zasuwaj całkim tych drzwi, Bolik! — rzek Jaś Kulikowski, dziwnie w tej chwili zamyślony. — Niech si wagun jeszczy trochi przywietrzy! Zostaw bodaj ty szpary!

Przeworsk! A za godzinę już Jarosław! Potem Przemyśl. Pociąg nie staje na dworcach, bo tam, podobnie jak w Przeworsku, czekają

tłumy. Zatrzymuje się dopiero w Mościskach, gdzie znowuż padają kromki chleba i pytania i strzały, poczem pociąg jedzie dalej. O, Gródek Jagielloński, a wieczorem już zbliżają się do Lwowa. Jaś Kulikowski jest coraz bardziej zamyślony. Zdziwił się, widząc, że pociąg mija dworzec główny, że jedzie po rozmaitych torach, cofa się, znowu idzie naprzód, posuwany raz w tę, raz w drugą stronę.

— Aha, dworzec Podzamczy! — mówi szeptem Jaś Kulikowski, próbując, czy zdoła odsunąć ciężkie drzwi. — Marysiu, uważaj i bądź gutowa, jak ci powim. I trzymaj lalkę, żebyś ni zgubiła...

Pociąg zwalnia biegu, drzwi zaś są uchylone tak, że Jaś zdołał się przecisnąć. Już stoi na ziemi, a ciągnąc Marysię i przynaglając ją, woła w głąb wagonu, że teraz albo nigdy...

— Ta wy Lwowi jesteśmy! Prędzyj! Tu z głodu ni pomrzemy! Uciekać! Prędzy!

Pociąg ruszył nagle, i z hukiem, ze świstem, zaczął oddalać się w mroku. Zostali tam wszyscy, tylko Jaś i Marysia wyskoczyli na czas, tylko ich dwoje.

— Ta okryj si lepij. I nie płacz! Wy Lwowi jisteśmy a wy Lwowi samy dobry ludzi! Mówi ci, żybyś ni płakała! Ni zgubimy si, tu znam każdy kamiń.... Ni byłym we Lwowi ud trzech lat i cztyrych misiency ali trafi wszendzi z zamkniętymi oczyma .. Uważaj ,trzymaj mni za ręki! A lalki masz? O ,teraz musimy poczekać, aż ci ludzi przejdu...

Przeszli ci ludzie, przeszli także inni i robi się coraz ciemniej. Ale Jaś naprawdę znadrogę, zna te poplątane tory kolejowe, zna wyjścia przeróżne. Już są oboje poza dworcem, już Jaś mówi, że ta ulica to Tatarska, a tamta św. Andrzeja. A ta wielka, długa ulica, to Zamarstynowska. Że to co widać jeszcze w ciemności, to jest Kopiec Unji Lubelskiej. A tam kościół św. Jana, tam znowu rzeźnia miejska, i że zaraz zobaczą Plac Strzelecki, skąd już niedaleko do Teatralnej do domu rodziców Jasia gdzie będzie ciepło, gdzie dostaną herbaty, gdzie ją Marysię, matka Jasia położy do łóżka...

— O, jeszcze dwa kroki! Nie bój si, ja trafi! Jeszczy... Co to? Co si stału? Spalona? Izba Skarbowa spalona? Naprawdy spalona!... Hm, no to... Mówi ci, że żebyś ni płakała Marysiu! Pa sy dam tu rady! Wy Lwowi jisteśmy a tu samy dobry ludzi! Umrzyć nam ni dadzu! Ni zginiemy z głodu! I nikt nas tu już ni złapi! Marysiu, bydziemy wolni! Rozumiesz? Wolni!

Zygmunt Nowakowski.

★☆★☆★☆★☆★☆★☆★☆★☆★☆★

Gwiazdka dla Żołnierza Polskiego

Ze wszystkich terenów amerykańskich Wychodźtwo Polskie w Argentynie jest najbardziej zespolone z żołnierzem polskim, walczącym dzielnie na wielu frontach obecnej wojny i wywołującym ogólny podziw i powszechne uznanie. Nie tylko dlatego że Wychodźtwo nasze jest dumne z żołnierza i ceni go, ale także i dlatego że duża część żołnierzy polskich, walczących we Włoszech, Francji i Holandii to krew z krwi i kość z kości tego wychodźtwa. To żołnierze z ośrodków polskich z Argentyny, którzy tak niedawno tu jeszcze między nami byli.

W świetle tego zespolenia duchowego naszego wychodźtwa z żołnierzem rzucone hasło urządzenia tradycyjnej Gwiazdki dla żołnierza ma wszelkie cechy czegoś zrozumiałego, bliskiego, naturalnego.

Tradycyjną Gwiazdkę tego roku, żołnierz polski na wielu frontach zagranicą i na froncie w Ojczyźnie, obchodzić będzie w pogotowiu wojennym. Czy to będzie po zwycięstwie, czy w okresie poprzedzającym załamanie się frontu wroga. Gwiazdka obchodzona będzie w trudzie bitew. Ileż radości w dniach znoju i wysiłku, przyniesie mu podarek od swoich, od bliskich braci z Argentyny?

Trzeba dokonać aktu tej pociechy. Uczynić to winien każdy, każda kobieta i każde dziecko na wychodźtwie.

Wezwanie jest już rzucone. Przygotowują się paczki z podarkami dla żołnierzy naszych. Może dojdą one do ich rąk w drodze do Polski. Może już w Polsce. Może nasze chłopaki dzielić się już będą darami z bratem-żołnierzem, który tak bohatersko żył, cierpiał i walczył na ojczystej ziemi, w Polsce naszej ukochanej i umęczonej.

Czasu jest nie wiele. Za miesiąc dary wychodźtwa z Argentyny muszą odpłynąć do miejsca przeznaczenia. Dlatego działać trzeba pospiesznie, ZARAZ! Natychmiast, dzisiaj i jutro wysyłać już dary do Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

KAŻDY POLAK i KAŻDA POLKA WYSYŁA PACZKĘ NA GWIAZDKĘ ŻOŁNIERZOWI!!

Nie kobieta - lecz demon

HUMORESKA PEŁNA UŚMIECHÓW Z GORYCZĄ

Po jedenastu miesiącach oczekiwania — narodził się wreszcie mój urlop.

Spakowałem dwie walizy i jeden naseser, poczem powiedziałem urbi et orbi, żeby mi sprzedali bilet trzeciej klasy do Walibudek. Była to chyba trzecia klasa szkoły średniej — gdyż w wagonie dostałem rzeczywiście dobrą szkołę.

Tłok był okropny! A ja czułem się, jak oliwa w tłoku: roz pływałem się z gorąca i ciągle wypływałem na wierzch.

Wreszcie pociąg zatrzymał się w szczerem i otwartem polu. Z jakąż rozkoszą opuściłem wagon! Ale natychmiast opuściłem głowę na piersi, bowiem musiałem iść pięć kilometrów po piachach. Ale ponieważ naogół zajść jest łatwo, to i ja wreszcie zaszedłem. Willa była czysta, z kropelkami wilgoci na ścianach. Na szczęście jedzenie było dobre i obfite. Poprostu — żyć, nie umierać!

Ale już 3-ci dzień zacząłem się nudzić, jak mops. Dzienniki przychodziły z opóźnieniem tygodniowem, a tygodniki — z opóźnieniem miesięcznem. Cieszyłem się więc, że nie czy tuję kwartalników...

Pewnego pięknego piątku mój sąsiad, wysoki pijak, który nawet oczy miał piwne zaproponował mi, abyśmy poszli na przechadzkę krajoznawczą.

— Pan nie ma pojęcia, jakie rozkoszne zakątki kryje nasza ojczyzna! — wołał z za chwytem. — O niespełna dwa kilometry stąd — widziałem rozkoszną zabytkową knajpę! Coś nadzwyczajnego! Duży kieliszek wódki kustosz tego zabytku liczy tylko 30 groszy!!

Wobec takich argumentów, musiałem ulec.

Spakowałem kilka najpotrzebniejszych banknotów do portfelu i wyruszyliśmy raźno, śpiewając wesoło:

— Płynie wódka, płynie, po naszej krainie —zobaczyła nasze gardła pewnie ich nie minie!

Knajpka była rzeczywiście zabytkowa. Na bufecie stały zabytki lepszej przeszłości w postaci kanapek. W kociołkach grzano bigos — w słowach wydać trudno bigosu wiek przedziwny i woń przedziwną!

My zjedliśmy zraziki duszone z premedytacją, z kaszą czarną, jak szyja gospodarza.

Pozatem wypiliśmy po jednej wódce — mianowicie po jednej w dziesięciu dalszych.

W różowych humorach wyszliśmy z oberży. Szliśmy meadrem, śpiewając kwiaty polskie i przytupując do taktu — głowami.

Nagle przyjaciel mój chwycił mnie za rękę.

— Patrz, ko-kochany przyjacielu, cotto za ddomek?

Rzeczywiście w cieniu drzew stała chałupka, sklecona z gałęzi, ziemi i zmurszałych desek. Zapukaliśmy do drzwi, na których widniała tabliczka z napisem:

„Dzwonek nie dzwoni, bo go niema."

Na progu ukazał się siwy, lecz schludny mężczyzna, w zniszczonym smokingu.

— Momento Moryc! — powiedział ponuro.

— Czołem! — rzekł mój przyjaciel ze zdumieniem. — Czy pan jest pustelnikiem??

— A kim mam być Morganem? Sławojem?

— I co pana skłoniło do obrania tak mało popłatnego zawodu? — spytałem rzeczowo.

— Zawód miłosny stworzył ten zawód! A jak to było — opowiem! Gdy byłem piękny i młody, zakochałem się okrop nie w kobiecie, —ach Ach! Oczy miała jak dwie gwiazdy, zęby — jak drogę mleczną, uśmiech —jak słońce!...

— I wyszła za pana? — spytałem trzeźwo.

— Wyszła. Ale ja wyszedłem marnie. Kiedyś złapałem ją gdy obejmował ją młody profesor... Wprawdzie tłumaczył się, że przez pomyłkę objął moją żonę. Mimo to — odszedłem i zaszyłem się w tej głuszy, skąd mnie nic nie ruszy!

Zapłakał jak dziecko — a my, wzruszeni i wstrząśnięci, jak lekarstwo przed zażyciem ruszyliśmy w dalszą drogę.

Ale po upływie jednego kilometra —odkryliśmy nową pustelnię!!! Zdumienie nasze nie miało granic celnych!

We drzwiach stał człowiek miły, acz nieogolony.

— Pokój kawalerski z wygodami temu domowi! — zawołał mój towarzysz.

— Kim jesteście, o wędrowcy strudzeni? — spytał.

— Wędrujemy o chlebie razowym ze śledzikiem i o czystej wódce! — rzekłem z właściwą mi skromnością.

— Więc idźcie w dalszą dro

gę, budowaną przez Fundusz Pracy!

— Chwileczkę pragniemy się dowiedzieć, co skłoniło pana dobry starcze, do zaszycia się w ten gęsty las??

— Miłość! — westchnął starzec. — Cygańskie dziecię...

— Jak to było?

— Poprostu — zakochałem się w mężatce... Byłem obiecującym profesorem: krawcowi obiecywałem, że oddam mu dług za tydzień... Właśnie miałem objąć katedrę i przez roztargnienie objąłem pewną mężatkę...

— To on!... — szepnął przyjaciel ze zgrozą.

Załamałem ręce, zdumiony tym zbiegiem okoliczności.

— A dlaczego pan odszedł od tej kobiety? — spytałem.

— Ona mnie porzuciła. Ha, całą moją satysfakcją jest, że ta podła kobieta nie wie, co się ze mną dzieje! Może myśli że się zabiłem, jak klin w głowie?? Ha, ha, a ja żyję, jak ta lipa polna!

Po chwili spytał ponuro:

— Kto wie, może ona pogodziła się ze swym mężem?

— Nie! — odparłem. — Nie pogodziła się...

— To dobrze, to dobrze. To mi będzie pociechą!

Pożegnaliśmy go serdecznie.

— Oto są państwowe koleje losu! — rzekł mój przyjaciel który czuł się kiepsko, bo zupełnie wytrzeźwiał.

— Oto! — zgodziłem się.

Byliśmy okropnie zmęczeni i ze zgrozą myśleliśmy o powrocie do naszej „willi". Na szczęście zza zakrętu szosy wypadł samochód. Wewnątrz siedziała kobieta.

— O pani, zawołaliśmy — niechże pani nas podwiezie kawałek...

— Doskonale, siadajcie, panowie!

W drodze nasz czar osobisty zdziałał, że natychmiat zaprzyjaźniliśmy się z piękną damą.

— Pani musi być bardzo bogatą... mruknął nieco nietaktownie mój towarzysz.

— Tak, od pewnego czasu! odparła szczerze kobieta, ukazując w uśmiechu kilkaset zębów — mianowicie odtąd, odkąd dwaj ludzie zamieszkali w okolicy w charakterze pustelników. Nie macie panowie pojęcia, jakie tłumy pątników walą do tych dwóch pierników i oglądają ich za grube pieniądze!

— To pani jest właścicielką tych terenów?

— Rzecz jasna, jak jasne piwo!

— Hm...

— A co ciekawsze, że jeden z tych pustelników jest moim byłym mężem, a drugi — byłym przyjacielem. I obaj nie mają pojęcia, że przynoszą mi wbrew swojej woli znakomite dochody! Ha, ha, ha!

I kobieta - demon wybuchnęła petardą śmiechu. (5

Bogdan Brzeziński

LASKA DĘBOWA JANKA BEZ NOGI

Przerażenie poderwało go ze snu. Gorączkowo sięgnął po kostur i opuścił jedyną swą nogę na ziemię. Teraz dopiero oprzytomniał i począł rozglądać się po ciemnej izdebce, której szyby znaczyły się już mglistą szarością poranka. Z uczuciem prawdziwej ulgi stwierdził, że stołek szewcki z miejsca nie drgnął — przecież to najważniejsze, bo w stołku jest ukryta prasa drukarska.

Zupełnie rozbudzony zaczął zastanawiać się: wszystko w porządku, cóż więc go tak nagle przeraziło? Usłyszał dalekie, ale wyraźne dźwięki uderzeń młotkiem w ścianę. Wydawało mu się to tembardziej zadziwiające i nawet niepokojące, że na całej uliczce nie było więcej murowanych domów, a i z tego, gdzie on sam teraz mieszkał, ocalała tylko suteryna, bo 2 górne piętra rozwaliła bomba.

Narzucił palto i, ostrożnie stąpając, wyszedł do sieni, skąd wydostał się na podwórze, aż wkońcu udało mu się dotrzeć aż do bramy. Zobaczył opartą o resztki sterczącego muru drabinę, na której górnym szczeblu stał jakiś Niemiec w mundurze i coś przy

bijał. Właśnie przykładał do ściany dużą tabliczkę, ale równocześnie, wskutek niezręcznego ruchu, inna blacha wysunęła mu się z pod ramienia, wydając ostry dźwięk przy spadaniu na ziemię.

Pochylił się nad blaszaną tabliczką, której napis bielił się pomiędzy błotem i gruzami. Z bólem w sercu, z gniewem w duszy, ze zgrozą w oczach odczytał część napisu „...Kwietnia" — przecież nazwa jego ulicy rzucana była pomiędzy śmiecie.

Na tej ulicy urodził się, spędził na niej całe swoje bezradosne dzieciństwo — a kiedy, już jako kilkuletni roznosiciel gazet stacił nogę, wpadając pod tramwaj, ta ulica stała się jego światem.

Musiał zmienić wskutek swego kalectwa fach — został szewczykiem. Czasu miał teraz więcej i możności, aby rozmyślać. Dziwnym torem potoczyły się te jego myśli. Wyobraźnia Janka zaludniła pustą idebkę i nawet uliczkę całą postaciami z „Kalendarza Niedzielnego" — postaciami, o których się dowiedział z tego kalendarza i które nad wszystko pokochał. Więc pędził przez uliczkę Książę Józef na wspaniałym rumaku— pędził w błyszczącym mundurze, otoczony wspaniałymi rycerzami. Więc idzie żwawym krokiem przez ulicę Kiliński, ubrany w czerwoną rogatywkę, trzymając rękę na głowni srebrzystej szabli — zatrzymuje się przed Jankiem, siedzącym u progu warsztatu i mówi: „My, bracie, jesteśmy obaj szewcy i, kiedy trzeba będzie, obaj umrzemy za naszą ziemię..."

Taka to była niegdyś jego uliczka —pełna czaru i piękna. Zniszczona i bombami zburzona nie straciła dla niego nic z uroku swojego, stała mu się nawet jeszcze droższą i bliższą. A teraz ma nazywać się: „Hitler - Strasse". Jankowi serce ściska się z głębokiego żalu.

W międzyczasie ścichły uderzenia młotka. Niemiec, po przybiciu tablicy zszedł z drabiny, stanął na ziemi i przyglądał się swojemu dziełu, ocierając chustką pot na głowie. Janek przypatrywał się z wzrastającą wściekłością grubemu karkowi Niemca i ogolonej głowie. Spojrzał raz jeszcze na tabliczkę z napisem „Hitler - Strasse". Nowa fala szalonego gniewu napłynęła mu do mózgu — zamachnął się ciężkim kosturem i z całych sił kropnął nim w odkryty łeb Niemca...

Kiedy nazajutrz, wczesnym rankiem wpadli do izdebki, Janek siedział spokojnie przy warsztacie, łatając schodzone obuwie, które ludziska przynosili mu do naprawy. W kominku leżała garść popiołów jedyny ślad starannie zniszczonych papierów tajnych — i dopalał się jego skrwawiony kostur.

Dopytywali się Janka, bili go, przewracali mu i łamali wszystkie sprzęty, poczem katowali, starając się wydostać zeznanie. Widząc jednak jego kalectwo, nawet laską nie podparte, zaniechali wkońcu badań. Wyszli, pozostawiając Janka okrutnie zbitego i okrawionego. A on, kiedy został już sam, otarł wierzchem dłoni skrwawioną twarz i wrócił do roboty. Tylko na opuchniętych jego ustach pojawił się dziwny, tajemniczo zawzięty uśmiech. Spojrzał na portret Kilińskiego, wycięty z Kalendarza i zdobiący ścianę izdebki — mruknął do niego porozumiewawczo: „My, bracie, jesteśmy obaj szewcy i, kiedy trzeba będzie, obaj umrzemy za naszą ziemię...", powtarzając sobie słowa, które mu kiedyś podyktowała własna jego wyobraźnia.

Na ulicach miasteczka pojawiły się tego dnia żałobne obwieszenia: „Hans Mueller... zginął na posterunku za Fuehrera i za niemiecki Vaterland..." A tuż obok widniało inne obwieszenie, pełne najokropniejszych pogróżek i bezsilnej wściekłości. Miasteczko zalała nowa fala jeszcze gorszego terroru, podszytego śmiertelnym strachem.

Podobno beznogi Janek sprawił sobie mocną laskę dębową, z którą nie rozstaje się nigdy. |5

Janina Wojciechowska

PRZYJACIEL



Ono: — Proszę się zachowywać spokojnie, jeszcze mąż przyjdzie. Mówił mi, że będzie chciał wrócić jaknajwcześniej mianowicie zaraz po obliczeniu kasy.

On:— Bądź spokojna, kochanie, nie wróci tak prędko. Naumyślnie podrzuciłem mu 2 grosze, do kasy i on do późnej nocy będzie siedział i przeliczał, pieniądze i sprawdzał rachunki, by dowiedzieć się, skąd się te 2 grosze wzięły.

Przegląd polityczny

We wrześniu kronika polityczna obfitowała w różne znamienne wydarzenia naświetlające stosunki Argentyny z innymi państwami amerykańskimi oraz aliantami. Minister spr. zagr. gen. Peluffo złożył za pośrednictwem ambasady w Londynie zasadnicze oświadczenie, że Argentyna nie zamierza udzielić przytułku żadnym zbrodniarzom wojennym ani przyjmować zrabowane w Europie kapitały i łupy wojenne. Oświadczenie to zostało z wielką sympatią przyjęte przez prasę londyńską, jako objaw szczerości i dobrej woli. Tak samo i opinia publiczna w krajach amerykańskich zareagowała pozytywnie na deklarację gen. Peluffo wyrażając równocześnie nadzieję, że przyczyni się ona do oczyszczenia atmosfery politycznej z pewnych podejrzeń, żywionych w stosunku do rządu argentyńskiego.

Nie ulega kwestii, że liczni przyjaciele Argentyny w południowej Ameryce starają się o doprowadzenia do pełnego porozumienia lecz praca ich spotyka się z wielkimi przeszkodami. Wydaje się nawet, iż pogorszyły się stosunki między Argentyną i Stanami Zjednoczonymi. Wnioskować to można z zarządzenia, według którego statki Stanów Zjednoczonych nie będą od 1 października zatrzymywać się w portach argentyńskich Akt ten stanowi już wyraźną presję zbliżoną do tzw. sankcyj gospodarczych.

Z drugiej strony Regionalny Komitet Obrony Ameryki ze siedzibą w Montevideo przyjmując do wiadomości ustąpienie delegata argentyńskiego dr. Chiappe zaprosił do współpracy delegata Peru.

Prasa w Stanach Zjednoczonych zamieszcza nadal nieprzyjazne dla Argentyny komentarze inspirowane niewątpliwie przez sfery urzędowe. Nadmienić należy, iż w komentarzach tych nie przedstawia się rzeczywistego stanu rzeczy w Argentynie a przejaskrawia się niektóre deklaracje i incydenty niemające nic wspólnego ze zasadniczą polityką rządu gen. Farrella.

Bardziej rzeczowo naświetla stosunki wArgentynie prasa brytyjska wskazując że w kraju tym nastroje narodowe są bardzo silnie rozwinięte. Niektóre gazety londyńskie porównują argentyńczyków z polakami, którzy również bronią swej suwerenności i są bardzo czuli na jakiekolwiek gesty mające umniejszyć niepodległość kraju.

W konkluzji niestety stwierdzić trzeba, iż chwilowo niema żadnych widoków na porozumienie między Argentyną i Stanami Zjednoczonymi. Nikt właściwie nie wie czego domaga się rząd waszyngtoński, gdyż Argentyna zrywając stosunki z osią i oświadczając, że nie przyjmie żadnych zbrodniarzy wojennych spełniła swe obowiązki. Faktem jest, iż taki stan rzeczy jaki istnieje w Argentynie panuje już od dawna w Brazylii, gdzie prez. Vargas rządzi za pośrednictwem swych interwentorów federalnych i mianowanych przez siebie ministrów. Niemniej Stany Zjednoczone utrzymują z Brazylją jaknajbardziej przyjazne stosunki nie troszcząc się bynajmniej o wewnętrzne sprawy tego kraju.

Grono „zdetronizowanych'' polityków argentyńskich bawiącycych w Montevideo usiłuje mącić wodę formułując publicznie różne zarzuty przeciw rządowi gen. Farrella. Wśród tych polityków znajdują się ludzie, którzy brali udział w organizowaniu skandalicznych oszustw wyborczych, więc kampania ich nie robi wiekszego wrażenia. Ubolewać jedynie należy, iż ostatnio uważał za wskazane skazać się na dobrowolne wygnanie w Montevideo w Montevideo dr. Palacios, b. senator i człowiek czystych rąk, cieszący się wielkim szacunkiem w Argentynie.

W zakresie polityki gospodarczej i społecznej rząd nadal urzeczywistnia swój program, mający na celu rozbudowania przemysłu krajowego i dokonania wielkich reform socjalnych. Najwięksi wrogowie rządu gen. Farrella nie mogą zaprzeczyć, że pod tym względem osiągnięto bardzo wielkie i zgoła nieoczekiwane rezultaty. Przedewszystkiem energiczny szef urzędu pracy i opieki społecznej, płk. Perón sprawujący równocześnie funkcje wiceprezydenta republiki i ministra wojny wpłynął na pracodawców, aby podwyższyli stawki płac dla robotników. Takie same podwyżki przyznano urzędnikom wszystkim kategorii, robotnikom miejskim, kolejarzom, tramwajarzom szoferom itd. Kampania ta została ostatnio roz-

szerzona w sensie zorganizowania rolników i producentów wszelkiego rodzaju, aby oni mogli polepszyć swój byt przez osiągnięcie godziwych zarobków, przyczym uwzględnia się i interesy konsumentów.

Praca nad rozbudowaniem przemysłu i górnictwa rozwija się również pomyślnie o czym świadczą liczne nowe fabryki i kopalnie. Niezależnie od tego rząd realizuje wielki program robót publicznych starając się przedewszystkim o konstruowanie zapór rzecznych, za pomocą których stworzy się nowe źródła siły elektrycznej oraz użyźni znaczne przestrzenie ziem.

x x x

Urugwaj jak już zaznaczyliśmy stał się siedzibą zdetronizowanych polityków argentyńskich usiłujących nawet według pewnych wersyj stworzyć pewnego rodzaju „rząd na wygnaniu''. Wersjom tym zaprzeczono oficjalnie. Niemniej pewne deklaracje tych ‚dobrowolnych wygnańców'' budzą przykre wrażenia w Buenos Aires przyczyniając się do zgoła niepotrzebnych tarć między dwoma bratnimi narodami.

Pewnego rodzaju sensacją było deklaracja ministra spr. zagr. dr. Seratto, że Urugwaj popiera myśl stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie. Sukces ten osiągnął dr. Traub, który bawił dłuższy czas w Buenos Aires, gdzie utrzymywał bliskie i serdeczne stosunki z Poselstwem R. P.

x x x

W Chile prezydent Rios uformował nowy rząd składający się z polityków nienależących do żadnych partii. Jest to rząd nawskroś demokratyczny, w którym pozostał dotychczasowy minister spr. zagr. dr. Fernandez y Fernandez. Stanowi to gwarancję że polityka zagraniczna republiki chilijskiej nie ulegnie żadnym zmianom a będzie kontynuowana pod hasłem współpracy z aliantami.

Ostatnio rząd chilijski wszczął w Waszyngtonie starania o przyznanie większego kontyngentu nafty i benzyny, gdyż brak tych materiałów hamuje gospodarczy rozwój kraju. Nie ulega kwestii, że prośba rządu chilijskiego zostanie w Waszyngtonie uwzględniona gdyż obustronne stosunki są bardzo dobre i zacieśniają się coraz bardziej.

x x x

W Rio de Janeiro nowy minister spr. zagr. dr. Veloso ponownie oświadczył, że polityka Brazylii nie ulegnie żadnym wahaniom lub zmianom. Jednak dobrze poinformowani obserwatorzy utrzymują, iż w Brazylji dają się odczuwać pewne tendencje nacjonalistyczne żądające większego usamodzielnienia politycznego kraju. W każdym razie prez. Vargas utrzymuje harmonię wśród ekipy swych wpółpracowników nie dopuszczając do żadnych gwałtownych zmian w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Brazylijski korpus ekspedycyjny walczy już na froncie włoskim osiągając pewne przewagi nad nieprzyjacielem niemieckim. Ostatnio żołnierzy brazylijskich odwiedził minister wojny gen. Dutra przejmując przejściowo dowództwo na pewnym odcinku frontu piątej armii amerykańskiej, dowodzonej przez gen. Clarka.

x x x

W Boliwii urzęduje już parlament wybrany przez cały naród. Stosunki w tym małym kraju nie są jeszcze ustabilizowane, o czym świadczą pewne incydenty, jak zamachy na życie niektórych polityków lewicowych, porwanie przemysłowa Hochschilda itd. Według obserwatorów w Boliwii istnieją, grupy młodych oficerów i polityków wywierających wielki wpływ na rząd prezydenta Villaroel. Z drugiej strony wrzenie wśród mas robotniczych nie zostało opanowane, gdyż zmniejsza się eksport produktów krajowych a równocześnie szerzy się bezrobocie.

x x x

W Paragwaju nie zaszły wydarzenia godne wzmianki. Na gospodarce tego kraju odbył się niekorzystnie niski stan wody na rzece Parana, stanowiącej jedyną arterię komunikacyjną łączącą Paragwaj portami Atlantyku. Ostatnie deszcze przyczyniają się do wzrastania poziom tej rzeki, wobec czego spodziewać się należy rychłego wznowienia żeglugi.

MAŁE DZIECKO



— Nie mógłbyś wujaszek sobie głowy otworzyć?

— Co też ty mówisz, moje dziecko?

— Bo tatuś mówił, że wujek ma kiełbie we łbie ,a ja bym chciał te rybki zobaczyć!

SPRAWY SPOŁECZNE

ŻAŁOBA NARODOWA

Ustanie walk w Warszawie i wzięcie do niewoli gen .Bora wraz z mężnymi jego żołnierzami wywarło przgnębiające wrażenie na Narodzie Polskim. Dając wyraz tym uczuciom i pragnąc równocześnie uczcić poległych Obrońców Warszawy Rząd Polski łącznie z Naczelnym Dowództwem Polskich Sił Zbrojnych ustanowił dwutygodniową żałobę narodową.

Solidaryzując się z tym postanowieniem zarząd Związku Polaków w Argentynie ogłosił również dwutygniową żałobę obowiązującą wszystkich rodaków.

Odezwa Związku Polaków brzmi następująco:

DO POLAKÓW W ARGENTYNIE

R O D A C Y !

Znaną jest Wam wszystkim ostatnia epopeja walki Ludu Polskiego i jego Armii na terenie drogiej sercu naszemu stolicy Rzeczypospolitej Polskiej — Warszawy.

Walka ta przejdzie do historii jako najsilniejszy wyraz polskiego bohaterstwa, polskiej woli wolności i niepodległości. Lud Stolicy rzucił na szalę: swe życie i krew, wszystko co posiadał. Walcząc oczekiwał pomocy swych Sprzymierzonych, pomocy, która niestety nie nadeszła w potrzebnych rozmiarach, jak winną była nadejść.

Krwawiąca i płonąca Warszawa, to potężne wezwanie do wolnych narodów o dalszą pomoc dla Polski. To wołanie o sprawiedliwość, to apel do sumienia całego cywilizowanego świata.

Miliony wychodźców polskich zagranicą łączą się z rodakami walczącymi w Kraju i okrytą dzisiaj żałobą Armią Polską. Łączymy się i my Polacy w Argentynie. Ślubujemy wytrwać w poczuciu całkowitej solidarności z Narodem, Rządem i Wojskiem i ślubujemy nieść pomoc walczącym.

Aby dać wyraz tej solidarności i czci dla poległych, i zmarłych na warszawskich szańcach polskiej wolności i niepodległości, ogłaszamy dwutygodniową żałobę narodową.

Wzywamy Was rodacy do dania możliwie silnego wyrazu temu aktowi naszej Żałoby Narodowej! Przykryjcie sztandary Wasze krepą! Nadajcie siedzibom Waszych Towarzystw charakter żałobnej ciszy! Zbierajcie się w tych siedzibach w poważnym zadumaniu o poległych naszych braciach, których czcić będą przyszłe pokolania!

ZARZĄD ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE

Buenos Aires, 6 października 1944 r.

NABOŻEŃSTWO NA INTENCJĘ WARSZAWY

We wrześniu odbyły się nabożeństwa w 3 kościółkach polskich, przy ul. Mansilla, na Valentin Alsina i Villa Dominico na intencję Warszawy i jej bohaterskich obrońców. Uroczyste suplikacje odprawili Duszpasterze Kolonii, Ks. prof. Aleksander Michalik, Ks. Pilaszek i Ks. prob. Alojzy Zawisza. Po chóralnym odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę" wierni wychodząc z kościoła odbyli w lokalach parafjalnych wzgl. na podwórku zebrania, na których ponownie zaaprobowano rezolucje uchwalone na wiecu polskim w d. 10 września.

W niedzielę d. 8 października odbył się w kościele przy ul. Mansilla uroczyste nabożeństwo z racji zainaugurowania Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires. W związku z tym nabożeństwem odprawił ks. prof. Michalik suplikacje na intencję uciemiężonej Ojczyzny.

Do nabożeństwa przygrywał znakomity skrzypek polski Henryk Szeryng akompanując następnie hymn Boże coś Polskę spiewany przez wszystkich wiernych. Pięknym tym gestem Henryk Szeryng zaskarbił sobie bardziej niż kiedykolwiek wdzięczność społeczeństwa polskiego w Argentynie.

ODCZYT KS. PRAŁTA GUSTAVO FRANCESCHI

W lokalu teatru im. Presidente Alvear wygłosił znamienny odczyt o Polsce Ks prałat monseñor G. Franceschi, będący jednym z najwybitniejszych kapłanów argentyńskich. Czcigodny Prelegent nakreślił krótki szkic historii Polski poczym rozwiódł się

szeroko o obecnych cierpieniach i walkach polskiego Narodu wyrażając niezłomną nadzieję, że nasza Ojczyzna powstanie jak feniks z popiołów do nowego samodzielnego życia. Bardzo odważnie potępił mówca niemoralne pretensje sowieckie do Polski oświadczając, że światu zagraża straszliwe niebezpieczeństwo bolszewickiej rewolucji wobec którego spalenie Rzymu i inne kataklizmy dziejowe wydają się incydentami o przemijającym znaczeniu.

Burza oklasków nagromadziła zacnego Kapłana będącego wielkim przyjacielem Polski. Po odczycie znakomity skrzypek polski Henryk Szeryng odegrał z znaną maestrią utwory muzyki klasycznej zbierając zasłużone hołdy. Czysty dochód z tej imprezy powiększył fundusze Polskiego Krzyża Czerwonego w Buenos Aires.

UROCZYSTY AKT W LAVALLOL

W niedzielę d. 8 października odbyło się przu udziale licznych rodaków uroczyste poświęcenie przebudowanych i rozszerzonych lokali Towarzystwa Polskiego w Lavallol. Oddano przy tej okazji hołd poległym za Ojczyznę Żołnierzom Polskim a szczególnie bohaterskim Obrońcom Warszawy przez powstanie i jednominutową ciszę.

Przemawiali prezes Towarzystwa p. Bykowski oraz pp. prezes Zaleski, Konsul Generalny R. P. Roman Mazurkiewicz dr. Araya, Helena Popperowa i Gelbstein w imieniu reprezentowanych przez nich instytucyj i organizacyj polskich składając Towarzystwu w Lavallol swe serdeczne życzenia.

Ku uświetnieniu uroczystości przyczyniły się wygłoszone przez dzieci szkółki polskiej w Lavallol deklamacje.

Poświęcenia lokalu dokonał Duszpasterz Kolonii, ks prof. Michalik zwracając się następnie w serdecznych słowach do zgromadzonych rodaków i prosząc ich o zachowanie Wiary i języka ojców swoich.

Symboliczną wstęgę przecięli pp. Konsul Generalny Roman Mazurkiewicz oraz dr. Rocca występujący w imieniu związku argentyńskich przyjaciół Polski „Polonia Libre". Po odbyciu programu oficjalnego zarząd Towarzystwa podejmował „lunchem" zaproszonych gości oraz reprezentantów organizacyj i prasy polskiej. Uroczystość przebiegła w atmosferze gorącego patriotyzmu, przynoszącej zaszczyt zasłużonemu Towarzystwu w Lavallol.

Należy zaznaczyć, iż w bliskim czasie podobny akt odbędzie się w Valentin Alsina, gdzie bardzo czynne Towarzystwo im. Bartosza Głowackiego kończy budowę rozszerzonego lokalu własnego.

Warszawianka z Roku 1905

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje!
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje!...
O, bo to sztandar całej ludzkości
To hasło święte pieśni zmartwychwstania!
To triumf pracy i sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!
Naprzód Warszawo!... Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!... Marsz!... Marsz!... Warszawo!

MATKA

Matka wydała na świat pokolenie,
Dla niej to było wielkie poświęcenie.
Bawiła dziecko, do piersi tuliła —
"Nie płacz dziecino" — piosenkę nuciła.

Ileż to nocy spędziła bezsennych,
Ileż kłopotów znosiła codziennych,
Każdej minuty i każdej godziny,
A wszystko dla tej maleńkiej dzieciny.

I wychowała kwiat piękny i żywy,
Który osłodzi jej żywot sędziwy,
Do niego tylko jej serce się śmieje,
Bo w nim złożyła swe wszystkie nadzieje.

A kiedy wojna zalała świat cały,
Kiedy tysiące żołnierzy padały,
Niejedna matka, co syna straciła,
Podcięta, jak kosą, łzy rzewne roniła.

O straszna to rozpacz, lud jęczy w niewoli,
A dzicz szalona morduje do woli —
Kto winien wojnom? Matula łka z cicha.
— Żądza grabieży, kapitał i pycha.

I. Grzegorczyk.

DLA KOBIET



Wpływ żony na powodzenie męża

Dawniej, kiedy małżeństwa były nieomal kontraktem handlowym, kiedy młodzieńcy szukali panien posażnych, nie troszcząc się wcale o głos serca przyszłej małżonki, skazanej zupełnie na wolę rodziców, przyszłe szczęście młodej pary mierzono wysokością sumy otrzymanej w posagu. Mniemano wówczas — z dużą dozą słuszności, że posag ułatwiając młodym życie wprowadzi harmonię i spokój w ich dom. Żona z posagiem nie słyszała przynajmniej od męża upokarzającego wyrzutu — wziąłem cię w jednej koszuli, a co rezolutniejsza wnet brała przewagę nad mężem.

W naszych czasach jednakże mężczyźni kierują się głosem serca w wyborze bezposażnej żony. Całym posagiem dzisiejszej dziewczyny, poza urodą oczywiście, jest jej umiejętność zarobkowania na utrzymanie przed i po zamążpójściu. Nie wnosząc odarzu większej sumy do wspólnego gospodarstwa, żona dzisiejsza ma przed sobą o wiele trudniejsze zadanie na tem samem stanowisku, jakie zajmowała dziewczyna z posagiem o parę pokoleń wstecz.

Czemże pomoże mężowi do zdobycia odpowiedniej pozycji w świecie? W jaki sposób przyczyni się do zdobycia powodzenia, szacunku u ludzi? Przecież nie pracą zarobkową bo ta jeśli nie wynika z konieczności, prowadzi jedynie do zwiększenia wydatków na utrzymanie, tak że często dwie pensje nie wystarczają na pokrycie rozchodów.

Dla zapewnienia szczęśliwego pożycia w małżeństwie, które zawarte z miłości miało dobry początek, musi dzisiejsza kobieta zwiększyć nie tyle umiętności zarobkowe ile wbogacić swą wiedzę w zakresie gospodarstwa domowego. Miły, w ładzie utrzymamy dom, bez sztywnej elegancji, przyciąga każdego mężczyznę, do niej więc należeć będzie by dom ten uczynić przytulnym, gdzie chętnie odwiedzi go przyjaciel i przygodny znajomy.

Najlepsza gospodyni nie może powiedzieć, iż dzień po dniu upływa bez trosk, ale najlepsza żona nie wyjawia ich mężowi, gdy ten przybywa do domupo pracy, a przynajmniej nie wszystkie. Jej pogoda, zdobyta z pewnym wysiłkiem, przyczyni się do utrzymania go w dobrym humorze, albo rozproszy troski, jakich mu życie nie szczędzi.

Dobra żona nie mówi źle o mężu ani w zwierzeniach do przyjaciółki, ani też w formie żartobliwej dla ubawienia zebranych, musi bowiem mieć w pamięci, że jej ukryta w żarcie skarga pozostawi złe wrażenie na słuchaczach. Nie zapewni mu to przyjaźni u ludzi, a na uczynieniu go popularnym jej właśnie zależy.

Umiejętne prowadzenie domu jest ważniejsze niż jej zarobkowanie. Gimnastyką woli jest nie wydawać pieniędzy na mało znaczące w gospodarstwie drobiazgi, które sprawiają jej krótkotrwałą przyjemność. Baczyć jednakże musi, by stół był dostatni, nic tak bowiem nie utrwala przywiązania mężczyzny, jak smaczna kuchnia.

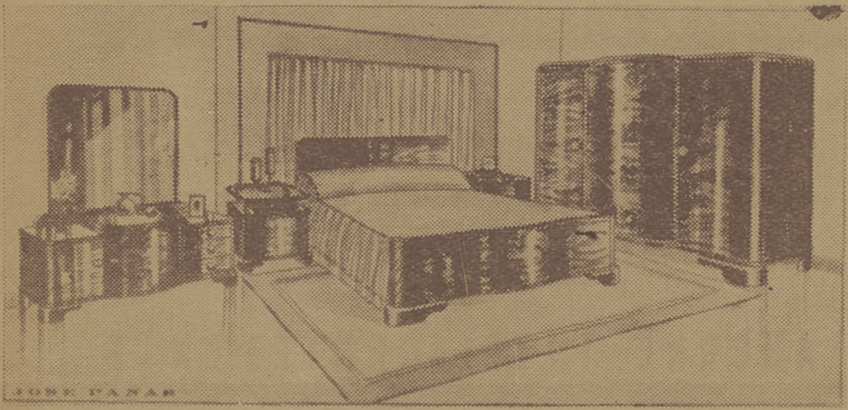
Niemniej ważną cnotą żony jest takt. Kobieta taktowna zażegnała niejedną burzę domową: obrócenie sporu w żart i pozostawienie mężowi ostatniego słowa da mu poczucie wyższości, które jest tem dla dobrego samopoczucia mężczyzny, czem komplement dla kobiety. Ale tylko rozumna kobieta odróżni postępowanie taktowne od uległości, wiedząc, że uległość żony składa cały, ciężar odpowiedzialności na męża, a do tego żaden mąż się nie kwapi. (5

Jedyna Polska Fabryka Mebli

JÓZEFA PANASA

Blanco Encalada 5659

U. T. 51 - 2211
Buenos Aires



☆

WSPANIAŁA SYPIALNIA, SOLIDNIE WYKONANA —

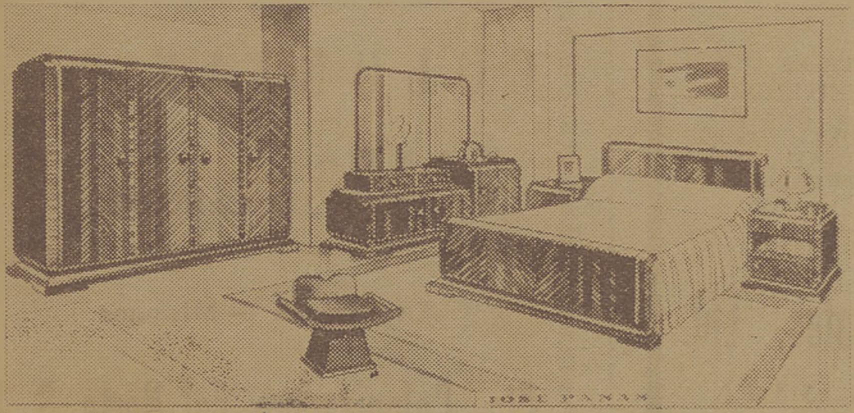
OD $ **420. -**



☆

„LIVING COMEDOR"

OD $ **390.-**



☆

SYPIALNIA SKŁADAJĄCA SIĘ Z 6 OBJEKTÓW —

OD $ **480.-**

KUPUJĄC W NASZEJ FABRYCE, ZAOSZCZĘD ZI KAŻDY 40% WIĘCEJ, A NIŻELI KUPUJĄC W SKLEPIE.

Correo Argentino Central B.

FRANQUEO PAGADO
Concesión Nº 2477.

TARIFA REDUCIDA
Consesión Nº 355

Registro Nacional de la Propiedad Intelectual No. 155409

Imprenta C. N. Kurjer Polski — Charcas 433, Bs. Aires